WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

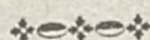
POCZET NOWY.



TOMIK DZIEWIĄTY.

WILNO.

JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.



1836.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno 1836 d. 24 Września.

Cenzor L. Borowski.

FAUST KLINGERA (*).

SŁAWNY Goethe ogłosił swojego *Fausta* poraz piérwszy w r. 1790, Faust Klingera w r. 1791 wydrukowany został: Goethe swojemu Faustowi nadał formę dramatyczną,

(*) *Fréderik-Maximiljan* Klinger, urodził się we Frankfórcie, nad Menem, 1753 r., umarł w Sankt-Petersburgu d. 25 Lutego 1831. Zaszczycony on był rangą jenerał-lejtnanta, w służbie Rossyjskiéj. Goethe jego współrodak, tak o nim pisze: „Przyrodzenie nadało go powierzchownością okazałą, szykowną i pięknie ukształtoną; rysy jego twarzy były foremne, i wszystko w nim, daróm tym fizycznym odpowiadało. Charakter jego nie był ani

Faust Klingera jest powieścią, zabiérającą cały tom trzeci w całkowitym zbiorze dzieł jego, pod tytułem: *Żywot sprawy, czyny i podróż Fausta do piekieł.* — Umieścimy tu wykład treściwy tego interesującego

---

uprzéjmy, ani też odrażający, zdawał się dosyć spokojnym, i chyba niedostrzeżona burza wewnętrzna jego zakłócała. Wszystko był on winien swojéj pracy i swoim przymiotóm; przetoż przebaczano mu niektóre usterki umysłu dumnego i niepodległego, jakie mu się, od czasu do czasu, trafiały. Zdolności przyrodzone nader znamienite, pojętność żywa i bystra, wyborna pamięć, zdolność wielka do języków; oto są skarby i dostatki, które posiadał Klinger. Ale wszystko to mniejszéj u niego było ceny niż wytrwanie przy swojém i stałość, które istotę charakteru duszy jego składały. Podobny młodzieniec smakować musiał żywo, w dziełach Russa, przetoż *Emil* stał się jego ulubioném czytaniem." Klinger przebywał zrazu w Wejmarze, gdzie kilka sztuczek dramatycznych napisał; potém się udał do Rossyi, szukając tam losu, został mianowany oficerem 1780 roku, a ze stopnia na stopień podwyższany, doszedł wreszcie do znamienitéj rangi, w któréj zawód swój wraz z życiem zakończył.

opowiadania, zatrzymując, gdzie można, text oryginału.

«Faust, przez czas długi, na mydlane bańki metafizyki naciérał, na te zwodnicze światełka moralności, na te subtelności teologii, nie zdołając dla swojego umysłu otrzymać form pewnych i mógących się objąć. Rozjątrzony tém niepowodzeniem, rzucił się w ciemną otchłań magii, myśląc, iż wydrze naturze te tajemnice, które ona przed nami, tak uporczywie, ukrywa. Piérwszą korzyścią, jaką ztąd odniósł, był wynalazek drukarstwa, druga stała się straszliwą. Jego usiłowania, wsparte niespodzianym trafem, dały mu wynaleźć okropną formułę, wywołującą szatana z piekieł i poddającą go pod wolą człowieka. Przez czas długi lękał się jéj użyć, dla miłości swojéj duszy nieśmiertelnéj; albowiem każdy Chrześcijanin ma pieczą o swojéj, chociaż jéj natury nie pojmuje.... Zawcześnie wyobraził sobie, iż kresy, otaczające ludzkość, nazbyt są ciasne, natarł na nie z gwałtownością, chcąc je pomknąć daléj, aż poza rzeczywistość....

W swojém położeniu, mniemał on, że droga najkrótsza i najwygodniejsza, prowadząca do szczęścia, była ta, która przez umiejętności przechodzi.... Długo krążąc, w tym labiryncie, znalazł tam wątpliwość, zrażenie powstałe z tępego wzroku człowieka, szemranie i gniew przeciwko Stworzycielowi, który pozwolił mu przeczuwać światło, ciemności rozproszyć niedopuszczając.... Rozumiał on, iż usłał sobie drogę, do bogactw, chwały, roskoszy, przez cudowny wynalazek drukarni. Wyłożył całą swoję fortunę na udoskonalenie téj sztuki, i nakoniec, z plonem swojego przemysłu, na świat wystąpił: ale oziębłość i obojętność ludzi, dowiodły mu wkrótce, że on, autor najpiękniejszego wynalazku w swoim wieku, ze swoją młodą małżonką i ze swojémi dziećmi umrze z głodu, jeżeli drukarnia ma bydź jego jedynym sposobem do życia. Postradawszy swoje szlachetne nadzieje, przywalony brzemieniem długów, które pozaciągał, przez swoję lekkomyślność, przez zbyteczną szczodrobliwość, przez nie-

rostropnie dawane poręki, przez wsparcia fałszywym przyjaciołóm dostarczane, rzucił okiem na ludzkość; gniew uczynił go ponurym, związki jego domowe dokuczać mu zaczęły, albowiem nie był w stanie wyżywienia swojéj rodziny; coraz się więc przeświadczał o tém wyobrażeniu, że sprawiedliwość nie przewodniczyła podziałowi rozmaitych stanów, pomiędzy ludźmi. Tém zaś, co najbardziéj podkopywało jestestwo jego, było, iż oglądał, jak człowiek zdatny i cnotliwy, zostawał pognębiony wszędzie, zarzucony w zaniedbaniu, spodlony przez nędzę; wtenczas, kiedy głupiec i oszust, w bogactwa, szczęście i znaczenie opływał. Mędrcy i kaznodzieje, snadnie bardzo trudność tę rozwiązywać umieją; ale ponieważ mówią oni tylko do pojętności, a uczucie codziennném doświadczeniem jest dręczone, wątpliwość ta jątrzy serce człowieka dumnego, człowieka zaś pokornego i łagodnego przytłumia. F a u s t należał do piérwszéj klassy. Od téj chwili umysł jego rozjątrzony, zagadnienie to trudne rozwikłać po-

stanowił: przedsięwzięcie, którego się tyle tysięcy ludzi imało, z narażeniem spokojności i szczęścia swojego życia. Chciał on poznać fundamenta złego moralnego, i stosunki, między człowiekiem a Przedwiecznym zbadać.... Chciał przeniknąć ciemności, które się zdają przeznaczenie ludzkie otaczać. Ułożył nawet sobie zamiar lekkomyślny, zgłębić istotę tego, którego pojąć nie możemy, wtenczas, kiedy dzieła jego są jawne.... Ale ponieważ położenie jego, ode dnia do dnia, smutniejszém się stawało; ponieważ ludzie, którzy jemu tyle byli winni, zawsze od nieg stronili; ponieważ wszystkie jego usiłowania, dla oświecenia otaczających go ciemności, bardziéj jeszcze je zagęszczały i czyniły okropniejszémi; dusza jego nie omieszkała przeniknąć się tym pomysłem: że duch z innego świata, sam tylko jeden ulżyć mu zdoła jego nędzy, wszystkie trudności rozstrzygnąć dopomagając.... Napełniony tak czarnémi i straszliwémi usposobieniami, Faust opuścił Moguncyą, udając się do poblizkiego cesarskiego miasta,

dla przedania tam urzędnikóm biblii łacińskiéj, którą wydrukował; owoc téj przedaży miał mu dopomódz do wyżywienia jego familii, dręczonéj męczarnią głodu. Nie mógł on przedać swojego dzieła w Moguncyi, dla tego, że arcybiskup w wojnie z kapitułą zostawał.... W mieście cesarskiém, spokojném Muz przybytku i schronieniu nauk z umiejętnościami, Faust lepszego się powodzenia spodziewał. Przedawał on swoję bibliją najprześwietniejszéj radzie za 200 złotych; ale ponieważ kilką miesięcy piérwéj, opatrzono piwnicę szlachetnéj rady kilką beczek wina reńskiego, propozycya ta jego została odrzucona.... W swojéj przekorze Faust uciekł się do formuł magicznych. Pomysł pokuszenia się o coś bardzo śmiałego i zrzucenia z siebie jarzma społeczności ludzkiéj, wchodząc w przymierze z djabłem, rozżarzony z mozgu jego wyniknął.... Jedénastą godzinę bije zegar na wieży gotyckiéj; noc ciemna okrywa ziemię. Nawałność zrywa się od północy z ryczeniem, chmury zasłaniają księżyc w pełni, przyro-

dzenie jest zakłócone.... Faust więc zakréślił, według praw magicznych, te koła straszliwe, które nazawsze miały go wyłączyć od Opatrzności istoty najwyższéj, oraz wszystkie najsłodsze związki jego z ludźmi potargać..... W téj chwili, zdawało mu się, że widział swojego sędziwego rodzica, swoję młodą małżonkę i dzieci, załamujących ręce z rospaczy. Widział ich potém padających na kolana, i błagających dłań o wsparcie tego, którego się zaprzeć zamyślał. «To ubóztwo, to moja nędza, która ich do rospaczy przywodzi!» zawołał, uderzając nogą o ziemię.... Wskoczył pełen wściekłości do śrzodka koła, a jęki jego żony, jego dzieci i ojca, dały się słyszeć w oddaleniu: «On zgubiony! nazawsze zgubiony!»

Szatan wyprawuje ucztę na cześć swojego nowego zwolennika. «Niewolnicy złego ducha, cienie, które ani na potępienie, ani na wieczne błogosławieństwo nie zasługiwały, zastawują mnóztwo biesiadniczych stołów; jakoż rzeczywiście, zasłużyli oni na

to haniebne niewolnictwo. Bo kiedy przyodziani swojém ciałem i kośćmi, pożywali owoce ziemi, należeli oni do tego rodu ludzi dwuznacznych, którzy są przyjaciółmi wszystkich, ażeby nie bydź niczyjémi; których język nie przestaje rozprawiać o cnocie, o poczciwości, wtenczas, kiedy oni żadnego o tém wyobrażenia i pojęcia nie mają: którzy chronią się złego przez to, że jest niebezpieczném; którzy nie czynią dobrze, albowiem do tego męztwa i bezinteresowności potrzeba; którzy po lichwiarsku frymarczą Religiją, puszczając ją na lichwę, jak Żyd łakomy swój kapitał, rozumiejąc, że przez to zapewnią dla swojéj nędznéj duszy porządny zapas w inném życiu; którzy czczą Boga dla bojaźni, i drżą przed nim jakby niewolnicy.»

Następuje opisanie bankietu djabelskiego, na który między innymi, dla jego czartowskiéj mości i dla jego wezyrów przyprawiono sławnego filozofa, co to, dzięki jego subtelnościóm scholastycznym, przemienił w nicestwo Istność nad istnościami;

hypokrytę i t. d. «Butelki napełnione były łzami obłudników, wdów fałszywych nabożnisiów, *sensibleristów* i pokutników, przez słabość: łzami, które zazdrość, z przyczyny dobréj, cudzéj doli wyléwa; łzami egoistów, które ronią z radości, kiedy się bliźniemu nieszczęście dzieje, i t. d. Kiedy ci nędznicy ponakrywali stoły i postawali za krzesłami swoich panów, z taką uniżonością i pokorą, jakiéj używa Niemiec, kiedy się przed obliczem stawi magnata, wielcy piekieł panowie wyszli z appartamentów szatana.»

Szatan ma długą mowę do panów swojego dworu, i twierdzi w niéj, że wynalazek Fausta piekło zaludni. Po bankiecie odegrywano na wielkim teatrze sztuki, przypominające czyny szatańskie, djabeł bowiem na swoim dworze ma pochlebników i poetów. I tak, grano uwiedzenie Ewy przez węża, zdradę Judasza Iskarjoty, zabicie Uryasza przez Dawida, bałwochwalstwo Salomona i t. p. Djabli rozweseleni i pijani, taki podnieśli hałas, iż jęki

i wycia potępieńców zagłuszyli. Znagła potężny głos Fausta, ze świata górnego aż do piekieł przeniknął. Dzięki jego magii, umiał on przepaści zmacać do gruntu, i najpotężniejszego mocarza, zapadłych otchłani, wywołać. Władza jego była nieodparta. Szatan powstał pełen rozradowania:— «Faust to nas wzywa! Ten zuchwalec, ten lekkomyślnik, sam tylko jedynie mógł tak gwałtownie do bram piekielnych zakołatać. Powstańmy! człowiek podobny jemu wart jest więcéj niż tysiące tych nędznych charłaków, którzy grzeszą jak żebracy, i codziennie, do naszego ciemnego mocarstwa, zstępują.» Djabłu Lewiatanowi poruczono uwieśdź Fausta, i obywatelem go, dziedzin podziemnych, uczynić. Lewiatan nie lubi ziemi, nabył do niéj nieprzezwyciężonego wstrętu, brzydzi się i pogardza rodem człowieczym. «Gdyby to jeszcze, powiada, był Hiszpan dumny i zapalczywy, Włoch intrygant i pałający zemstą, albo też Francuz wesoły i zakochany! ale Niemiec ociężały flegmatyk, który się płasczy niewolniczo

przed znaczeniem i bogactwami, przed każdą dystynkcyą ludzką; który mniema, że magnaci, z lepszéj od niego materyi, są wykrojeni, który gotów się każdemu więcéj dającemu w niewolą zaprzedać, i t. d.» — Szatan mu odpowiedział: — «Wyleź tylko na ziemię Lewiatanie, wkrótce się zapali w Niemczech pożar, który całą Europę ozionie. Już zarodek głupstwa rozwija się przez wieki całe; a czego Niemiec raz dopadnie, to mu się już nie wymknie więcéj.» — Na te słowa, pewny Niemiec, doktor prawa, który stał za krzesłem szatana, prosił i otrzymał wolność powiedzenia apologii swojéj ojczyzny. «Przysięgam ci mocarzu piekielny, rzecze, że jeżeli ktokolwiek z was, potrafi odkryć w kodexach praw niemieckich, prócz artykułów tyczących się znakomitych osób, aby jeden wyraz prawa, na stronę niższéj klassy ludu, można zrobić ze mnie, na co chętnie przystaję, pochodnią pałającą, abym miał honor jaśnieć na okazałym stole waszéj szatańskiéj mości.... *Bravo!* zawołali djabli; dobry

z niego patryota. Weź go za słowo szatanie!»

Kiedy doktor przestał mówić, szatan rzekł do niego: —«Doktorze, odmalowałeś mi rzecz w sposób żywy i świetny, nie tak wprawdzie, jak się ona istotnie ma w sobie, ale jakby się, dla przypodobania mi, mieć powinna. Widzę, że masz genjusz zdolny do uszlachetniania tudzież idealizowania przedmiotów: zstąp z mownicy; kontent jestem z ciebie. Lubię twoję gorliwość, do serca mi przypadło utrzymanie systematu feudalnego, którego zarody są w mojém państwie. Staraj się upowszechniać twoje mniemania pomiędzy ludźmi, a ja ci do tego sposobność nastręczę. Słuchaj! opuścisz ty moję kuchnią i wéjdziesz do mojego gabinetu; ja ciebie wyprawię w charakterze sekretarza poselstwa na sejm następujący, tym celem, ażebyś rozprzestrzeniał i upowszechniał twoje szlachetne i zacne nauki. Przenieś co żywo piękny twój ideał na papiér, i dmuchnij go do mozgownicy syna prochu.»

Tym czasem Faust woła po raz drugi, a szatan zaleca Lewjatanowi, ażeby jak najrychléj wyszedł na ziemię. Ten przysięga na kloakę piekielną, iż przywiedzie Fausta do złorzeczenia godzinie urodzenia swojego, tudzież Przedwiecznego imieniu. Lewjatan przybywa do Fausta, i rzecze doń po chwili rozmowy: «Pokażę ci na jaw wszystko to, cokolwiek prawią twoi filozofowie, rozproszę przed oczyma twojémi tumany, które pycha, próżność i miłość własna zgęściły, tudzież przyozdobiły tak świetnémi barwami. Wyprowadzę cię na teatr świata i, ludzi, w ich nagości, pokażę. Będziemy wędrowali przez ląd, przez wodę, piechotą, konno, oraz na rączych skrzydłach wiatrów, dla obéjrzenia rodzaju ludzkiego. Może, uda nam się pozbawić uroków tę panią, która tylu tysiącóm awanturników karki poskręcała . . . . .»

Nazajutrz zrana Lewjatan przedzierzgniony w wielkiego magnata, oddał wizytę Faustowi *wielkiemu człowiekowi*. Wkrótce się to zdarzenie po całém rozniosło mie-

ście. Rozumiano, że to był wysłaniec samego cesarza; senat się zgromadził i uchwalił wyprawić poselstwo do Fausta, i do jego znamienitego protektora. Burmistrz zaprosił tych obu gości na biesiadę okazałą. Faust zwrócił pożądliwe spójrzenia na małżonkę burmistrza, która była najpiękniejszą białogłową z całego miasta. List uszlachetniający dany przez Lewjatana burmistrzowi, a stwierdzony pieczęcią cesarską, skłonił dumnego mieszczanina do poświęcenia honoru swojéj połowicy chwilowemu kaprysowi doktora Fausta. Złożono list uszlachcający w naczyniu przykrytém, a Lewjatan wpośrzód uczty ogłosił burmistrza kawalerem Świętego-Cesarstwa. «Słowa, które wymówił djabeł, zrobiły podobny łoskot do gromu piorunowego, w uszach wszystkich biesiadników. Ten który był pijany, odzyskiwał swoję przytomność, kto zaś był trzeźwy zdawał się pijanym; usta białychgłów posiniałe od gniewu, drgały, winszując nowemu kawalerowi. Wszelakoż bojaźń je do postępowania, na przekorę własnemu sercu,

zmuszała, spełniano zatém liczne wiwaty za zdrowie burmistrza. Podczas tego rozgardyasu, tuman lekki napełnił salę; kieliszki na stole zaczęły tańcować. Gęsi pieczone, kaczki, kury, prosięta, zrazy cielęciny, baraniny i wołowiny, zaczęły gdaczéć, kwokać, mruczéć, beczéć, ryczéć, ulatywać ponad głowami i biegać po stole; wino wydobywało się, w postaci sinego płomienia, z butelek. List uszlachcający przemienił się na węgiel w palcach drżącego burmistrza. Całe zgromadzenie przedzierzgnęło się w maski cudackie, szalonego karnawału. Burmistrz pomiędzy swojémi dwoma ramionami nosił głowę jelenia; reszta mężczyzn i niewiast ozdobiona było maskami, pożyczonémi z fantastycznego państwa imaginacyi, w najwyższym stopniu, cudackiéj i dziwacznéj; a każdy mówił, gdakał, kwakał, ryczał, rżał, beczał, chrapał, stosownie do maski, jaka mu się dostała. Wszystko to składało tak wariacki koncert, że Faust sam przyznać musiał djabłu, że ten dowcipny figiel robił honor swojemu wynalazcy. Kiedy się Faust

naśmiał do rozpuku z téj sceny, dał znak djabłu, i obaj razem wylecieli przez okno.... O tém wszystkiém historya, czyli co jest synonimem w Niemczech, kronika, ani słówka nie wźmiankuje. Wierzże teraz kronikom!»

Dwaj wędrownicy zapukali naprzód do drzwi pustelnika. F a u s t mniemał, że to był człowiek słabościóm ludzkim niedostępny. Lewjatan oświadczył się dowieśdź mu przeciwnie. Święty samotnik oparł się stołowi, przysmakami i łakociami, zastawionemu. Ale inna pokusa nań czekała: młoda i piękna pielgrzymka, wciągnęła go do grzechu i podmówiła do zabicia dwóch gości, dla zabrania potém ich skarbów. Pociągniony wymową zwodniczą téj syreny, pustelnik porwał za sztylet i do F a u s t a się przybliżył. «Lewjatan podniósł śmiech djabelski, a F a u s t widząc pustelnika na klęczkach, ze sztyletem, na ugodzenie go, podniesionym, zawołał: — nędzniku! pod maską nabożeństwa, chcesz to mordować twoich gości! Pustelnik padł trwogą przejęty. Pielgrzym-

ka, posłannica piekielnych mocarstw, ukazała mu się w postaci potwornéj, straszliwéj i zniknęła. Faust rozkazał djabłu podłożyć ogień pod mieszkanie pustelnika, i razem z niém spalić tego hipokrytę. Djabeł spełnił ten rozkaz z ochotą i cela pustelnika spłonęła. Nazajutrz wieśniacy opłakiwali śmierć sprawiedliwego, zebrali szczątki jego kości, i nakształt świątości jakiéjś, ze czcią je przechowywali.»

Faust za powrotem do Moguncyi ukoił niespokojności swojéj małżonki, dając jéj ogromny wór napełniony złotem; potém się z nią pożegnał, powiadając, że się wybiéra w daleką podróż ze swoim wspaniałym protektorem. «Kiedy ojciec Fausta obaczył te wszystkie bogactwa, rzekł pocichu do swojego syna: — jeżeliś ty nabył tego wszystkiego sposobem uczciwym, składajmy za to dzięki Bogu, mój synu, i używajmy uczciwie jego świętych darów. Od kilku nocy miałem ja widzenia i przeczucia straszliwe; mniemam wszelakoż, że moje troski są tego jedynym powodem. Ta uwaga ojcow-

ska, żywe wrażenie na sercu Fausta uczyniła: ale widok jego familii odradzającéj się dla szczęścia, imaginacyą jego uspokoił.

Jeden z jego przyjaciół przegrywał sprawę, dla tego tylko, że nie miał pieniędzy na przekupienie sędziów. Faust wyliczył sędziom tysiąc talarów, i sprawa wygraną została. Ale wtedy, tysiąc te talarów, w szczury się i myszy przemieniły, które ścigały tych urzędników przekupnych, i pożarły nakoniec w wieży, któréj imie pamiątkę tego tragicznego wypadku przechowało; albowiem dzisiaj nawet mianują ją myszą-wieżą (*Mäusethurm*). Żona sędziego, rzecz tę całą, ze zgrozą sąsiadkóm swoim opowiedziała, i od tego czasu nie znaleziono ani jednego sędziego, ani jednego adwokata przekupnego za złoto, w całéj dyecezyi mogunckiéj. Gdyby djabeł był się domyślał takiego skutku, bez wątpienia, inaczéjby sobie w téj mierze począł.

Słudzy książęcia-biskupa fuldeńskiego, odebrali cielę jednemu wieśniakowi ubogiemu, który z rospaczy życie sobie odebrał. Faust

dowiedział się o tém i udał się do książęcia-biskupa, który go na obiad u siebie zatrzymał. Prałat ten był człowiekiem w saméj sile wieku; ale tak potwornéj otyłości, że się sadło, istotą jego nerwów, jego serca i jego duszy zdawało. Całe jego uczucie było przy stole, gust w podniebieniu, a największego doznawał nieszczęścia, kiedy mu półmisek niedobrze przyprawiono. Na śrzodku stołu umieszczona była głowa cielęcia Ruprechta (tak się nazywał wieśniak). Na widok tego półmiska, Faust przypomniał sobie tragiczną przygodę tego nieboraka, i całą tę historyą książęciu-biskupowi opowiedział: «Żaden z obecnych nie zdawał się uważać na to opowiadanie; biskup jadł ciągle. Faust wtenczas rzecze: — mnie się zdaje wszakże, iż obracam rzecz do biskupa, do pasterza trzody chrześcijańskiéj; siedzę wpośrzód doktorów i opowiadaczów miłosierdzia. Mości pasterzu, jestżeś biskupem albo nie? Biskup spójrzał nań z niechęcią, kazał zawołać swojego kuchmistrza i rzekł do niego: — Cóż to tedy było wieśniakowi temu, który, jak

waryat, poderznął sobie gardło? Kuchmistrz się uśmiéchnął i tęż samę historyą, co Faust opowiedział, dodając: — Jam mu zabrał jego tłuste cielę, abowiem ono pięknie na stole pańskim wygląda, i byłoby zanadto dobre dla Frankfurtczyków, którym właściciel nieboszczyk chciał go przedadź. Intendent jé zagrabił, ponieważ ten wieśniak bardzo był niewypłatnym dzierżawcą, i już trzeci rok minął, jak najmniejszéj należności nie wniósł. Owoż i cała prawda Mości książę; a przyznam się, że to mi się cale nie podoba, ażeby wieśniacy ztąd co dobrego wyprowadzali. Biskup odpowiedział: — Słusznie mówisz; potém obracając się do Fausta, rzekł: — Czegoż chcesz? sam widzisz, że on sprawiedliwie postąpił, zabiérając cielę wieśniakowi; chybabyś chciał bydź tego zdania, że mieszczanie frankfortscy powinni jeśdź tłuste cielęta, ja zaś chude? Faust chciał na to coś odpowiedzieć; ale biskup dodał: — posłuchaj mię; jedz, pij i siedź sobie cicho. Piérwszym jesteś, który u mojego stołu ośmielił się mówić o wieśniakach i o podobnéj

gawiedzi; i gdybyś nie miał na sobie szlacheckiego ubioru, mniemałbym że pochodzisz z charłaków, albowiem tak się gorąco za nimi wstawiasz. Dowiedz się, że wieśniak który nie może wypłacić swojéj zaległości, równie dobrze czyni podrzynając sobie gardło, jakby to zrobili pewni ludzie, gdyby milczeli, zamiast psucia drugim apetytu przez głupie swoje gawędy. Kuchmistrzu! oto mi przepyszna główka cielęca. — Kuchmistrz powiedział:—a toż właśnie głowa cielęcia ruprechtowego.—Biskup na to: Ah! ah! przysuńże mi ją, daj mi pieprzu! utnę jéj ucho; nasz tam deklamator przekona się jak jest wyborna. Kuchmistrz postawił półmisek przed biskupem. Faust przemówił pocichu do ucha djabła; a w chwili, kiedy biskup nóż przykładał do głowy cielęcéj, djabeł przemienił ją w głowę ludzką, która podobniuchna była do głowy Ruprechta, i wściekłym wzrokiem na biskupa miotała. Ten upuścił nóż, padł zemdlony, a wszystkich innych biesiadników trwoga zimnym ścięła lodem. Faust rzecze: — Mości bi-

skupie, i wy także inni panowie duchowni, pozwólcie, aby ta głowa nauczała was miłości chrześcijańskiéj. Faust i Lewjatan oddalili się.

Pod czas pobytu ich w Paryżu, Lewjatan wprowadził Fausta do pewnego domu, w pewnéj odległości, za miastem położonego, w którym naturaliści fizycy i medycy dyssekowali żywych ludzi, dla dójścia tajemnic przyrodzenia.

Dwaj nasi wędrownicy oglądali następnie ostatnie chwile Ludwika XI, dręczonego bojaźnią śmierci. Potém opuścili Francyą; przelecieli odnogę kaletańską i przybyli do Londynu, wtenczas, kiedy brzydki i niegodziwy książę Glocester, (późniéj Ryszard III), wyniósł się na protektora królestwa, odebrał królowéj, która się była do westminsterskiego opactwa schroniła, następcę tronu, mającego lat czternaście i jego brata młodszego książęcia *Yorku*, i t. d. Wszystko to, do tego stopnia rozjątrzyło i zgryzło Fausta, iż pomimo powaby i wdzięki Angielek, nie chciał dłużéj pozo-

stać na téj wyśpie i oddalił się pełen zapalczywości. Nie wiedział on jeszcze, ażeby popełniano zbrodnie z tak zimną krwią i tak publicznie. Kiedy wsiedli na okręt, djabeł rzekł do Fausta.... Fauście, owoż naród, który dobrze jest spoufalony z występkami; piekło nieprzeliczone będzie miało ztąd zaciągi: przyjdzie albowiem czas, w którym złoto będzie jedyném bóztwem tych wyśpiarzy! W Hiszpanii znaleźli oni panującą chytrość i hypokryzyą, pod maską Religii; widzieli jak w *auto-da-fé* palono żywcem ludzi, których Bogu Chrześcijan, pełnemu miłosierdzia i łaskawości ofiarowano. Tam słyszeli oni, jak wielki inkwizytor Torquemada przechwalał się, w obecności świętoszki Izabelli i przebiegłego Ferdynanda, iż zrobił process 80,000 podejrzanych, a spalił żywcem już 6,000 heretyków... Djabeł zaprowadził potém Fausta do Rzymu, gdzie stolicę papiezką zasiadał wtenczas Alexander VI.... Nazajutrz po swojém tam przybyciu zaproszeni byli przez kardynała Cezara Borgia, który

przyjął ich wspaniale i na dwór papiezki wprowadził. Faust się i tu zgorszył. Lukrecya, któréj się on zalecał bardziéj przez swoje upominki kosztowne, aniżeli z postawy męzkiéj, była mu wzajemną. Tu się więc do ostatka przeświadczył, że wszystkiém na świecie włada interes; cnoty zaś, poczciwości, prawości, a nawet saméj Religii używają ludzie tylko za maskę, dla utajenia prawdziwych swoich zamiarów.

Faust zatém powrócił do Niemiec, ażeby żyć już spokojnie, na łonie swojéj rodziny: w drodze natrafił swojego starszego syna powieszonego na szubienicy, i zemdlony spadł z konia. Nędza i głód popchnęły tego nieszczęśliwego młodzieńca do popełnienia świętokradztwa, za co skazano go na śmierć. Żona Fausta, tudzież inne jego dzieci, do najokropniejszéj nędzy przywiedzione zostały. Noc się ponura i czarna rozciągnęła ponad ziemią. Faust stał jak wryty przed swoim nieszczęśliwym synem. Szaleństwo mózg jego paliło; zawołał głosem dzikim z rospaczy: — Djable, pozwól mi tego nie-

szczęśliwego pogrzebać, potém wydrzyj mi życie, a ja zstąpię do piekieł chętnie; tam przynajmniéj nie obaczę żadnego żywego człowieka. Nauczyłem się już dobrze znać ludzi; oni mi wstręt wrażają; brzydzę się ich przeznaczeniem, światem i życiem. Dobre uczynki, na moję głowę niewypowiedziane nieszczęścia sprowadziły, a tak się spodziewam, że złe czynności jedynie się na korzyść moję obróciły. Tego chce szalone zamięszanie, które na ziemi oglądamy. Każ mi pójśdź do przepaści, chcę zostać mieszkańcem piekieł; już mię światłość utrudziła! — Djabeł na to: nie tak rychło, Fauście! powiadam tobie, że ty sam tłuczesz zegar twojego życia; godzina zemsty nadeszła, ta godzina, za którą ja przez tak długi czas wzdychałem. Wydziéram tobie teraz twoję rószczkę czarodziejską i krępuję ciebie w ciasném kółku, którém naokoło ciebie zakréślił! słuchaj mię; jęcz, szlochaj i drżyj! wydobędę twoje trwogi z ich tajemnego ukrycia, odkryję następstwa twoich czynności, i zgubię ciebie przez powolną

rospacz. Szalony! powiadasz, że się ty nauczył znać ludzi! gdzie? kiedy? i jakim sposobem? Wziąłeś maskę społeczności za rozwinięcie się jéj naturalne; nauczyłeś się tylko znać człowieka, którego, jego położenie, jego stan, jego bogactwo, jego potęga i wiadomości skazały na występki i zepsucia, i który zdruzgotał swoje przyrodzenie o bałwan pychy.... Dla czegoż nie byliśmy na dworach monarchów dobrych i sprawiedliwych, ojców swoich poddanych?... raczyłżeś rzucić okiem na tego, który jęczy pod jarzmem uciążliwém niedoli, a spokojnie dźwiga brzemie żywota, nadzieją się przyszłości pocieszając?... Znaszże ty siebie samego? Pozwól mi zbadać twoje wewnętrze, a podmuch burzy utrzyma płomień którym był w sercu twojém rozniecił.... Któż, z was ludzi, powiedzieć może: czas niszczy ślady mojéj bytności? A wiészże ty, co znaczą wyrazy, czas i bytność? Kropla, która wpada do oceanu, nie pomnażaż wód jego o jednę kroplę? A ty, ty: który nie wiész co jest początek, śrzodek i koniec,

ująłeś się nierozmyślną ręką łańcucha przeznaczenia, zacząłeś gryźć jego ogniwa, chociaż te, przez wieczność ukute i zahartowane zostały. Uchylam teraz zasłonę i wtrącam widmo rospaczy do twojego serca.... Doktor Robertus, ten sławny niby obrońca wolności, od dzieciństwa swojego był osobistym nieprzyjacielem ministra dla jego talentów . . . Żądałeś, ażebym uratował mu życie i dostarczył mu wielkiéj summy pieniędzy; dowiedz się teraz na co jéj użył, i pociesz się ze skutków. Skorzystał on ze swojéj swobody, tudzież z wrażenia, jakie na gminie uwolnienie się jego cudowne sprawiło, dla podniesienia i uorganizowania straszliwego buntu. Uzbroił wieśniaków; ci wymordowali szlachtę, spustoszyli kraj cały: szlachetny i zacny minister stał się ofiarą téj nienawiści, a Robertus, podpora mniemana wolności, stał się sprawcą téj nieszczęśliwéj wojny wieśniaków, która stopniami całym się udzieli Niemcóm i je spustoszy . . . . Szatan sam nie mógłby nic skuteczniejszego wymyślić dla wytępienia ludzi, których my

nienawidzimy . . . . Szaleńcze! albożeś nie był stworzony wolnym? . . . Dla czegożeś powziął lekkomyślny zamysł wyboczenia z drogi, którą ci wytknięto, sposobem tak dotykalnie wyraźnym? pocóżeś doświadczał sił swoich przeciwko temu, którego nic dosięgnąć nie może? . . . Nie utworzyłże on ciebie wyższym od złych duchów, równie jako od źwierząt ziemskich? dał ci sposobność rozróżnienia dobrego od złego: wolną była twoja wola, wolny twój wybór. My jesteśmy niewolnikami złego i potrzeby; nie mamy ani wyboru, ani też woli . . . . Wy jesteście królami stworzenia, istotami wolnémi, panami waszych przeznaczeń, któremi sami rozporządzacie, posiadaczami przyszłości, która od waszych czynów zawisła: otoż są przywileje, które na was nienawiść naszę ściągają, oto dla czego nam jest miło, kiedy widzimy panowanie wasze zbrodniom i szaleństwu poświęcone . . . .

Faust odpowiada: — Zaliż ludzkie życie, jest co innego, jak pasmo nieszczęść, występków, udręczeń hypokryzyi, sprze-

czności, i cnót obojętnych? Cóż znaczy ta wolność, ten wybór, ta wola, ta możność tak zachwalona rozróżniania dobrego od złego, jeżeli wrzawa namiętności słaby głos rozumu przytłumia, jak morze wzburzone zagłusza głos stérnika, którego okręt pędzony jest na skały. Po co mnie dano, mnie! który stworzony jestem na cierpienia, tę żądzę szczęśliwości? Dla czego narodzony w ciemnéj pomroce, żądam światłości? Dla czego będąc niewolnikiem losu szukam prawdy? Dla czego, będąc robakami ziemnémi, chcielibyśmy latać? — Wolność człowieka!... Wolny ten, którego kark zawsze jest przygnieciony żelaznêm potrzeby jarzmem, od kolebki, aż do grobu!... Faust powinienże się był urodzić, rozwijać, myślić, czuć, pod takiémi warunkami, ażeby tysiące ludzi nieszczęśliwymi przezeń zostało?... Jeżeli moje przyrodzenie tak mieć chciało, więc ten który mi je nadał, również chciał tego samego.

Lewjatan zabija Fausta i wlecze go na dno piekielne. Szatan każe go dręczyć za-

stępowi swoich służalców. A kiedy on ze swoimi współtowarzyszami przybyłymi ze świata, został w głębi przepaści pogrążony, szatan rzekł do swoich poddanych: — «Owoż tedy ludzie; kiedy oni chcą wystawić coś szkaradnego, malują djabła. I cóż ztąd? nam zaś jeżeliby przyszło wyobrazić przedmiot najśmieszniejszy, najpróżniejszy, najzuchwalszy, najdumniejszy, najnikczemniejszy, najokrutniejszy, najpodlejszy, najchytrzejszy, najniewdzięczniejszy; jedném słowem szkaradny i lichy w najwyższym stopniu, z całego nieźmiernego stworzeń ogromu, wymieńmy człowieka. . . .

(Nouvelle Revue Germanique.)

BERNARDIN DE SAINT-PIERRE.

Miejscem urodzenia Bernardin'a de Saint-Pierre było miasto *Havre*. W dziecinnym zaraz wieku odznaczył się pilném przykładaniem się do nauk, tudzież skłonnością do dumania; przytrafiło się jemu, podobnie jak wszystkim, wiele drobnych przygód, wiele niedorzeczności piérwiastkowego wieku, które, w życiu ludzi sławnych, w anegdoty się zamieniają. Rysem znamionującym rodzący się jego charakter, było żywe do wsi, oraz do samotności upodobanie. Zdarzyło mu się znaleźć, w domu rodzinnym, *Żywoty Ojców Pustelników*: przeczytał je z całą ciekawością młodéj i

żywéj wyobraźni. Te cudowne opowiadania, te ucieczki do Tebaidy, napełniły go entuzyazmem ku życiu samotnemu, i zaufaniem w pomocy Opatrzności, tak dalece, iż w dziewiątym roku życia, zostać sobie pustelnikiem ułożył. Sprzętem jego jedynym pustelniczym był mały koszyk, w którym składano żywność przeznaczoną mu do szkoły. Z tém udaje on się do lasu o ćwierć mili od Hawru i tam dzień cały przepędza. Niańka udała się na jego szukanie i przyprowadziła do domu wieczorem: owoż koniec najpiérwszéj przygody jego życia.

Mamyż opowiedzieć inną jeszcze jego dzieciństwa przygodę? Kradł on raz figi w pewnym ogrodzie. Wiadomo, że Russó kradł jabłka, i że święty Augustyn kradł gruszki. Swięty Augustyn zapisał zdarzenie to w księdze oryginalnéj i urocznéj, co dlań świadectwem tylko było jego żałośnéj skruchy, tudzież ważnéj w poprawieniu siebie troskliwości. Wyrzucał on sobie wielce tę drobną dziecinną kradzież: *Non ipsa re, quam furto appetebam, sed furto*

ipso delectabar, powiada z otwartą zgryzotą. Nie będziemy zgłębiali charakteru kradzieży świętego Augustyna; cóżkolwiek bądź Bernardin de Saint-Pierre nie zdaje się tyle skruszonym ze swojéj.

Piérwiastkowe te skłonności, które nic szczególniejszego w dziecięciu nie okazywały, poprowadziły poźniéj za sobą żywe nader upodobanie w podróżach. Wrażenie to, podsycane czytaniem podróży, jakich tylko mógł dopaśdź, było jeszcze podniecane zawsze pobytem w Hawrze, tudzież widokiem tamtejszego pełnego życia portu. Zaiste, skłonności młodego Bernardin'a de Saint-Pierre miały w sobie coś rzetelnie stanowczego, ponieważ we dwunastym roku rodzice jego zgodzili się, ażeby się udał do Martyniki, z jednym ze swoich stryjów, który był kapitanem okrętu. Znudziło go przebywanie na okręcie; nie nazbyt został wzruszony widokiem Martyniki, wrócił się zatém kończyć swoje nauki w kollegium jezuickiém w *Caen*. Z Jezuitów byli biegli i dowcipni nauczyciele;

z upodobaniem uprzyjemniali oni naukę, ale to zawsze na korzyść swojego zakonu. Przetoż w godzinach wytchnieniu, a nawet niekiedy naukóm poświęconych, czytali swoim uczniom budujące listy (*Lettres édifiantes*), dzieło, które tak lubił Montesquieu, dzieło pełne opisań ciekawych Indyj, Chin, tudzież całego Wschodu, a razem anegdót cudotwornych, na chwałę Jezuitów.

Imaginacya naszego poety porwana została z nową żywością przez te czytania; postanowił przeto zostać missyonarzem, nie tyle dla nawracania niewiernych, jak dla widzenia dalekich i nowych krajów, tudzież dla przejęcia się widokiem tego wspaniałego Wschodu, który w opisaniach Jezuitów tak urzekał. Wiadomo, że Fenelon także miał tęż samę żądzę udania się na Wschód, do Persyi, Grecyi, dla pozyskania dusz Bogu, oraz zaspokojenia swojéj imaginacyi oczarowanéj pamiątkami starożytności greckich. Młody de Saint-Pierre, równie jak Fenelon, ustępując prośbóm swojéj rodziny, przedsięwzięcia tego zaniechał;

ale upodobania swojego wędrowniczego nie stracił.

Obdarzony łatwym nader umysłem, prowadził dalej swoje nauki, doskonaląc się w matematyce, w której szybkie postępy uczynił. Usposobienie to jego naukowe, stan mu wkrótce uczciwy zjednało. Mianowany inżénierem dróg i mostów, udał się do Niemiec, gdzie Francuzi wtenczas prowadzili wojnę, bez pożytku wprawdzie i sławy dla swojego oręża. Znajdował on się przy oblężeniu Dusseldorfu, i potykał się tam z wielkiém męztwem. Powrócił potém raniony i złéj chęci. Powiadają, że charakter jego był opryskliwy, że się waśnił ustawnie ze swoimi naczelnikami i z równymi sobie. Zaprzeczać zaiste nie można, żeby imaginacya żywa i talent wyższy, nie miały w sobie coś wyniosłego i niełatwo giętkiego, co umysły mierne lub skłonne do prześladowania, nazywają pychą. Powróciwszy do Francyi domagał się on o to, na co obojętność do zniechęcenia wystarcza. Podawał potém plany, projekta, rozprawy;

słowem umysł jego tysiącem projektów reformy i nowości był zajęty. Coś stanowczo gruntownego i razem romansowego w nim się mięszało: miał on systemata ulepszenia praktycznego w sztuce wojennéj; a przy tém nadzieję zaprowadzenia nowéj kolonii, doskonale szczęśliwéj, a wolnéj od nieszczęść i występków wielkich państw naszych.

Pełen tych różnych projektów, bez protektora, bez żadnego wsparcia, przy kilku jeszcze błahych podrzędnych zawiściach, de Saint-Pierre z talentami, tudzież ambicyą romansową, a tém samém niewinną, ujrzał się odepchniętym od wszystkiego. Popadł w ubóztwo i zraził się niezmiernie. Wtenczas przyszło mu na myśl opuścić Paryż i swoje nędzne pomieszkanie, przedadź swoje książki matematyczne, które prawie całe jego mienie składały, pożyczyć kilka luidorów u swoich przyjaciół i udadź się w głąb Rossyi, dla zaprowadzenia swojéj kolonii nad brzegami jeziora Aralu. Zawsze to coś kosztuje, mieć żywą imaginacyą; przyczynia się to do jakiegoś dziwa-

cznego postępowania w życiu i w zamiarach, które je napełniają. Wyjeżdża, przybywa do Hollandyi; gdzie zamiast zostania założycielem kolonii, twórcą nowego państwa, tymczasem dziennikarzem zostaje. Pewny Francuz, człowiek utalentowany, który wydawał gazetę w Amszterdamie, przybrał go sobie za wspólnika: korzystał z jego talentu, obchodził się względem niego z szacunkiem, wystawił mu widoki korzystne; ale nie zdołał, przez czas długi, przywiązać do miejsca, niestatecznego i zaprawionego do ruchu humoru, młodego wędrownika. Przepędziwszy pięć czy sześć miesięcy na pisaniu do gazety amsterdamskiéj, de Saint-Pierre wspomniał sobie na swoję koloniją; kwapiąc się do zaprowadzenia już jéj nakoniec, udaje się do Lubeki, z Lubeki do Kronsztatu, a ztamtąd, pewnego poranku, do Petersburga przybywa.

Rozstawszy się prędko, ze swoimi towarzyszami podróży, z którymi w jednym jachcie płynął, zagubił się w tém niezmier-

ném mieście, w którém nikogo nie znał. Wkrótce zaczęło mu schodzić na pieniądzach, na tym przewodniku powszechnym u narodów cywilizowanych. Błąkał się po granitowych wybrzeżach ciągnących się ponad Newą, bez przyjaciół, bez śrzodków utrzymania się, sześć już ledwie franków mając na życie, a zawsze jednak zajęty nadzieją założenia swojéj kolonii w jakiéjsiś żyznéj dzielnicy step Rossyjskich.

Przypadek zbliżył go do marszałka Munich'a, który interesując się jego losem, wyprawił go do Moskwy. Tam de Saint-Pierre znalazł opiekuna w P. Vilbois, wielkim mistrzu artyleryi; przedstawiony był Cesarzowéj Katarzynie W., poruczony Orłowowi, który, jak część większa magnatów Rossyjskich, lubił nauki i sztuki, hojnego na nie wsparcia nie oszczędzając. Gdyby de Saint-Pierre miał umysł praktyczny i przebiegły, albo przynajmniéj baczenie na swój interes osobisty lub ambicyą, pod przemożną protekcyą tego Pana, byłby się, jak wielu innych, zbogacił i przyszedł

do zaszczytów. Lecz go zawsze myśl założenia nad brzegami jeziora Aralu kolonii, nadania jéj praw mądrych i dobrych obyczajów, zaprzątała. Rozwinął więc przed Orłowem wszystkie swoje projekta. Magnat ten uznał je za romansowe marzenia, jakiémi też były w istocie, a P. de Saint-Pierre wysłał do Finlandyi, w stopniu kapitana artyleryi, ażeby rozpoznał i oznaczył pozycye wojenne.

Owoż tedy, ten umysł pełen złudzeń dobroczynnych, ten nowoczesny Platon, ten twórca nowéj Atlantydy, udaje się do lasów finlandzkich, wybiérać i oznaczać pozycye, rachować opór, jaki te puscze gęste mogą wystawić ogniowi działowemu. Przepędził on tam wiele miesięcy, zaprzątniony całkowicie kombinacyami wojennémi, w pośrzodku tych brzóz i sosen niezmiernych, których tak malownicze opisy wystawił.

Po ukończeniu téj roboty powrócił do Moskwy; ale już nie znalazł swoich opiekunów przy znaczeniu u dworu; zamiar

przeto jego, zaprowadzenia kolonii, okazał się bardziéj niepodobnym, niż kiedykolwiek. Porzuca więc służbę i nadzieje pomyślniejszego w niéj losu; udaje się do Warszawy, gdzie oddawszy się zabawóm i urocznym przyjemnościóm życia, zapomniał o wszystkiém. Ulegając dziwacznym poruszeniom swojego drażliwego humoru, oddalił się do Wiédnia; powrócił potém znowu do Warszawy, ale już napróżno: udał się zatém do Drezna; żył tam, czas niejaki, wśrzód uciech i roskoszy. Wybiegł potém do Pruss, gdzie mu wszystko do smaku nie przypadło; nie chciał więc tam długo przemieszkiwać. Owoż dziwactwa i susy dowcipu wspaniałego, szlachetnego, niepodległego, ale razem z niespokojnością i niestatkiem połączonego, które mu w przeciągu sześcioletnich wędrówek, losu swojego ustalić nie dopuściły. Chociaż zaiste przeciąg ten lat sześciu zmarnował de Saint-Pierre na bezowocnych wędrówkach, chociaż nie miał ani pieniędzy, ani przyjaciół, ani protektorów, ani zasług, któreby mu prawo do cze-

goś nadawały; z Pruss atoli do Francyi powrócił. Cóż tedy w biegu tych sześciu lat zrobił? przez który zdaje się bydź płochym, próżniakiem, a nawet rozpustnikiem? — Widział, czuł i cierpiał wiele: nagromadził wzruszeń i kolorów; różnym się wcale od innych ludzi uczynił: w mniemaniu pospolitych sędziów, był on awanturnikiem; ależ za to przeszedł przez szkołę, w któréj się rozwijają malarze, poeci i ludzie z wyższémi talentami. Otoż co on zyskał na swoich długich wędrówkach. Wszelakoż umiérał on prawie z głodu.

Zaczął więc pracować, ale nie dla chwały; nie wiedział nawet o tém, że dla niéj był stworzony: pracował dla bióra ministerskiego: układał rozmaite projekta: projekt udania się do Indyj nową drogą, projekt kolonizowania wyspy Madagaskaru i t. d. Nakoniec pisał w różnych przedmiotach administracyjnych i prawodawczych traktaty, które do rozmaitych biór posyłał. Przyjaźń P. Henin, do którego pisywał on listy pełne interesu i szlachetności, zjednała mu

skromną łaskę udania się na Wyspę-Francuzką (*l'Ile- de France*), w charakterze inżeniera, z tajemném poruczeniem udania się, jeśliby można, do Madagaskaru, i do założenia tam fundamentów swojéj kolonii.

Tu życie P. de Saint-Pierre mniéj się już zaczyna w cieniu ukrywać: powiadają, że to na jego krzywdę. Lecz nasze mniemanie jest różne; nie lubimy uwłaczać sławie i charakterowi człowieka, niepospolitym nadanego talentem. Pojmujémy i umiémy sobie wytłumaczyć żywość niecierpliwą w człowieku, który miał w sobie wyższość rzetelną, a widział się zawsze wystawionym na sztych fortuny, tudzież głupich ulubieńców, których ona sobie najczęściéj przysposabia. Łatwo się nader obrażał; ale dla czegożby się miał wyrzekać szlachetnéj pychy? Wystawiony był na zazdrość, delacye, niedowierzania. To się zdaje rzeczą bardzo naturalną, albowiem nie zajmował on swojego miejsca.

Przetoż pobyt jego na Wyspie-Francuzkiéj, zszedł na sporach z inżenierem na-

czelnym, z kommisarzem marynarki. On pisał przeciwko nim, oni przeciwko niemu. Wszystko to bardzo mało nas obchodzi. Kiedy Cycero sprzecza się z Antoniuszem i uciera się z Brutusem, spór takowy podwójnie interesuje. Lecz gdyby Titus-Livius, w swoim czasie, miał niesnaski z jakimsiś prefektem albo prokonsulem nieznanym, niebardzobyśmy się kwapili z wyświeceniem ich powodów, i śledzili, azali pisarz, obdarzony genjuszem, miał jakieś wady z charakteru, lub też oprysklíwéj drażliwości wynikające?

Cóżkolwiek bądź, wtenczas to poraz piérwszy talent Pana Bernardin de Saint-Pierre, zbogacony już tylą rozmaitych wrażeń, dał się poznać publiczności przez dzieło. Powrócił on ubogi, jak zawsze, z Wyspy-Francuzkiéj; ale przywiózł z sobą książkę, natchniętą widokami miejscowości, napełnioną interesującémi uwagami nad klimatem, płodami wyspy, i wymownémi myślami nad życiem kolonijalném, tudzież losem niewolników. W wieku, o-

koło lat cztérdziestu, owoż nakoniec zbliżył się do przeznaczenia, ku jakiemu natura go utworzyła, jakiego szukał wpośrzód zmiennych życia czynnego kolei: został wreszcie malarzem przyrodzenia i pisarzem moralistą. W téj epoce, książka wielkim sposobem odznaczenia i wziętości była, w Paryżu. De Saint-Pierre z uprzejmością przyjęty przez d'Alambert'a, został, do filozofów towarzystwa, wprowadzony.

Nie obwiniamy ich tu bynajmniéj. Wielu z nich miało wyniosłość umysłu, talenta i widoki zacne; lecz mieli nieprzyzwoitość wszystkich przemagających klubów; rządzili się samowolnością i tyranniją; nie cierpieli ani sprzeczności, ani swobody w zdaniach. Wiadomo jest jak nienawidzieli Russa. Bernardin de Saint-Pierre na tęż samę niechęć był wystawiony. To życie awanturnicze i samotne, te tak twarde cierpienia, w których dusza występuje w zapasy ze wszystkiémi niebezpieczeństwami i ze swoją własną słabością, ostrzegły go o istnieniu Boga. Był on wolnym myślicie-

lem; ale obok tego mężem pełnym Religii, tudzież zaufania w Opatrzności. Nieraz, wpośrzód nawałnic, wpośrzód bezludnych pustyń, albo wpośrzód téj pustyni, złożonéj z ludzi obojętnych, którzy dopuszczają umrzeć z głodu nieznajomemu człowiekowi, przekonywał się on o bozkiéj nad sobą opiece. Posiadał on pewny gatunek pobożności, właściwéj sobie, i równie, jak całe jego życie, oryginalnéj. Wzruszenie to, rzadkie było w ośmnastym wieku; nie podobało się ono wielóm z tych umysłów zatwardziałych i w sybarytyźmie pogrążonych, które wpośrzód wszelkich roskoszy życia towarzyskiego, nie poznawszy cierpień, wezwanie Boga za słabość poczytywali. Wkrótce się on postrzegł nie na swojém miejscu, w tém zgromadzeniu filozoficzném. Umysł czuły i otwarty, ukształcony czytaniem starożytnych, Wirgiliusza, Plutarcha, tudzież przez samotne rozmyślania, nie występował na świecie z tą żywością lekką i szyderczą, za którą się wtenczas ubiegano: nie miał on żar-

tobliwości; był w zamyśleniu, roztargniony, nieśmiały i podéjrzliwy, jak wszyscy prawie ludzie, którzy wiele ucierpieli. Wszystko się to w towarzystwie Panny de l'Espinasse nie podobało. Miłość jego własna, skłonna do bojaźni i drażliwa razem, powiększała może nazbyt lekkie oznaki oziębłości. Zerwał przeto z filozofami; zwrócił oczy w inną stronę; był albowiem bezinteresownym i niespokojnym względem swojéj nieszczęśliwéj doli, mający upodobanie w samotności, a przytém, od ambicyi, nie zupełnie swobodny. Spodziewał on się, że wielki magnat, w owym czasie, baron de Breteil, skoro tylko zostanie mianowany ambassadorem, przyjmie go do swojego orszaku: ale ten magnat pewnego dnia powiedział mu: — «Mój kochany Panie Bernardin de Saint-Pierre, nie jesteś szlachcicem, nic przeto dla niego uczynić nie mogę; jutro się na moje poselstwo wyprawuję.»

Pewna osoba, rzadkiego dowcipu, żywo ten stan obyczajów odmalowała, gdzie były

uprzedzenia i przesądy mocniejsze nad samę towarzyskość, która wszystkie stany społeczności zdawała się porównywać i przybliżać do siebie. Częstokroć, wpośrzód poufałości swobodnéj, uprzejméj, którą upodobanie do nauk zrodziło, twardy i obrażający wyraz ostrzegał cię o nierówności, któréj nic obalić nigdy nie zdołało.

Bernardin de Saint-Pierre, syt magnatów i filozofów, znowu się sam całym ciężarem swoim przywalił. Wtrącony do samotności i ubóztwa, zajmował maleńką izdebkę przy ulicy *Saint-Etienne- du Mont*; a tam zapomniany od wszystkich, albo nawet niekorzystnie osądzony przez tych, których nazbyt rychło porzucił, żył sobie w ukryciu. Znał on **Russa**, odwiedzał go, i dziwił się niekiedy, że tak był odludnym i nietowarzyskim; albowiem był młodszym od **Russa**, nie przeszedł jeszcze przez chwałę, nie cierpiał dla niéj, a z ludźmi się jeszcze do tego stopnia nie rozstał. Częstokroć dwaj ci mężowie, z których jeden nauczycielem był drugiego, prze-

chadzali się razem w okolicach Paryża, gdzie z politowaniem rozważali stan téj społeczności nierównéj i zepsutéj, ostateczność zbytków i nędzy. Te wyobrażenia, które zajmowały najpoważniejsze, w owym czasie, umysły, wyobrażenia, które nabawiały niepokoju Necker'ów i Turgot'ów, z większą jeszcze potęgą działały na imaginacye żywe i namiętne, które poza rzeczywistością spekulowały.

Nakoniec, z pośrzodka tego nieszczęśliwego życia, z tego ciągłego prawie ubóztwa, z téj ledwo niezupełnéj samotności, z tego rzadkiego, lecz pełnego natchnień, porozumiewania się z Russem, wyszedł pisarz oryginalny, i dzieło Badań Przyrodzenia (*Etudes de la Nature*).

Oh! jeżeli w życiu człowieka, który wiele ucierpiał, z którym się źle ludzie obeszli, a który ma wewnętrzne, swojego niepoznanego genjuszu, uczucie, jeżeli mówię w życiu jego jest dzień pogodny, który mu za wszystkie jego trudy i cierpienia odpłaca, który za nie odpłaca z lichwą, jest

to, zaiste, ta chwila, kiedy się talent odkrywa, kiedy się, przez odgłos publiczny, o chwale swojéj, zapewnia! Przypomnijmy sobie opowiadanie Russa, kiedy opisuje siebie obecnego, przy wystawieniu Wieszczka Wiejskiego (*Divin du Village*) wpośrzód okazałego przepychu w *Fontenebleau*, przy całéj świetności dworu, on nieznany, ubogi, w swojéj zaniedbanéj odzieży, słyszy znagła podziwienie, krążące około siebie, i tysiąc głosów powtarzających: «Jak to jest bozko! jak te wszystkie tony trafiają prosto do serca!» Dnia tego Russó, w duszy swojéj poetyckiéj, największą, jak tylko można, czuł roskosz.

Owoż! tego upajającego wzruszenia, sprawiedliwéj pychy, doświadczył Bernardin de Saint-Pierre, aż dotychczas tak nieszczęśliwy, kiedy wpośrzodku téj społeczności, która się żywiła systematami ekonomii społecznéj i ulotnémi wierszykami, podniósł się głos entuzyazmu, witający pisarza nowego, który takie czarodziejstwo na widok przyrodzenia rzucił.

Takie tedy było P. de Saint-Pierre powodzenie; taką chwała, która przypadła nań w udziale: był on uznany za najpiérwszego z jednoczesnych z sobą pisarzy; Russó albowiem od lat już kilku żyć przestał.

Tymczasem Bernardin de Saint-Pierre nie był jeszcze ogłosił swojego urocznego dzieła: *Paweł i Wirginija.* Tę pasterkę, w kształcie tak nowym, natchnęły mu wrażenia jego wędrówek, tudzież anegdota, którą opowiadaną na Wyspie Francuzkiéj słyszał. Lecz rzeczona anegdota nie miała tych uroków, jakie autor, w opowiadaniu swojém, rozsiał. On to utworzył te dwie osoby tak idealne, o których się nigdy nie zapomni; on wyobraził sobie to życie, tak proste i tak czyste; on to przywodząc do rzeczywistości marzenia młodych lat swoich, odmalował szczęśliwość z cnoty i z niewinności, w téj ubogiéj rodzinie, daleko od Europy, przez nieszczęścia i przesądy rzuconéj.

Dzieło to powiększyło jeszcze entu-

zyazm, jakim publiczność, ku autorowi *Badań*, przejęta była. Cokolwiek było rzetelnego w filantropii ośmnastego wieku, cokolwiek było sztucznego w jego czułości, naturalność i moda były zarówno interesowane, idąc za urokiem tych malowideł niemających wzoru.

Tymczasem się rewolucya przybliżała. Wtenczas, kiedy się umysły zajmowały spokojnie témi obrazami szczęścia, prostoty, czystości patryarchalnéj, wszystkie się burze straszliwe, zawichrzeń politycznych, przysposabiały; a serce ludzkie miało się okazać nagiém, we wszystkiém, co tylko największego i najohydniejszego w niém się zawiérało. W cóż się obróci filozof, marzyciel samotny, przyjaciel ludzkości, wpośrzód tego głębokiego zaburzenia? Przyznać to, zaprawdę, potrzeba, że postępowanie P. de Saint-Pierre było tu prostém i czystém. Sława i wziętość, która go otaczała, systemata, jakie utrzymywał, jego nienawiść ku ohydnemu frymarkowi czarnymi, oraz tyle innych pomysłów,

tchnących ludzkością, któremi się rewolucya barwiła, zaleciły go ludzióm, wówczas przemożnym. Przetoż, Bernardin de Saint-Pierre, przez wybór naturalny, dyrektorem ogrodu botanicznego (*Jardin des Plantes*) mianowany został.

W epoce krwi i gwałtowności, tysiące przypomnień opiekowało się jeszcze genjuszem autora *Badań Przyrodzenia*: i niepowinniśmy go oskarżać, że się pogrążył w milczącém utajeniu, ani też chwalić, że nie zesromocił swojego pióra, służąc niém tyranii decemwiralnéj. Lecz poźniéj ponęty inne chwalebniejsze nastręczyły mu się. Nie jest zawsze bez interesu to przypomnienie piérwszych kroków, postawionych ku talentowi sławnego pisarza, przez zwycięzcę Włoch i Francyi.

Z głębi Włoch, jenerał, który jednał i skłaniał na swoję stronę wszystkie wziętości znamienite, który czcił popioły papieża, równie jak zniewalał uprzejmością członka instytutu, Bonaparte pisał do niego list, w którym między innémi wyraził: «Pióro

WPana jest pęzlem.» (*Votre plume est un pinceau*). Pisarz, poeta, niezdolny jest oprzeć się podobnym rzeczóm, powiedzianym przez wielkiego wodza.

Kiedy zwyciężca Włoch, przywołany przez nieznaną Dyrektoryatu zawiść przybył do Paryża, kiedy z tą głośną surowością swoją chciał uniknąć wszystkich zaszczytów, rozłączyć się z ambicyą, kiedy przyjął miejsce członka Instytutu, kiedy oświadczył zamiar ciągłego znajdowania się na posiedzeniach, i zajmowania się, wyłącznie, postępem umiejętności, odwiedził natenczas autora *Badań przyrodzenia*, z tąż samą skwapliwością, z jaką wszystkiego, co tylko było wsławione, w téj epoce, szukał. Zwierzył się on ze swoim projektem uchylenia się na ustronie, przed P. de Saint-Pierre, który w małym domku wiejskim nabytym przez swoję pracę przemieszkiwał. Jenerał oświadczył mu, między innémi, z wielką szczérością, że go już wszystko, nawet sam Instytut, zmordowało, i że, podobnież, postanowił nabydź mały wiejski domek pod Pa-

ryżem i w nim się ostatecznie ukryć. Bernardin de Saint-Pierre wszedł całkowicie w ten projekt; a nawet proponował Bonapartemu nabycie swojego domu w *Essonne*. Propozycya ta nieco zmitrężyła jenerała, i pomimo przedsięwzięcia reformy, wymknęło mu się coś, względem *orszaku myśliwskiego*, względem cugów, powozów, co wszystko sprawowało się, iż dóm był zaszczupły. Nie powiedział wszakże jeszcze wszystkiego; jemu potrzeba było Europy.

Wszelakoż, chociaż jenerał nie nabył szczupłéj ustroni naszego pisarza, ciągle go atoli odwiedział, z poufałością i na obiady zapraszał. Pewnego dnia, między innymi, przyjął go mając u siebie niektórych znakomitych literatów, jak Ducis, Colin-d'Harleville, Arnault. Rozmowa była słodka i uprzéjma, z jego strony, miła i dowcipna, ze strony gości, którym to arcy pochlebiało, iż biesiadowali u takiego gospodarza, którego sława urzekała Francyą. Jenerał mówił znowu o swoich zamysłach ustroni. Stał przy nich twardziéj aniżeli kiedykolwiek: tym

czasem, znagła, wpadł w popędliwość, powstał przeciwko złośliwości dziennikarskiéj obwiniającéj go o ambicyą; a przez naturalne przejście, ponieważ mówił to pomiędzy cztérema lub pięcią przyjaciół od serca, z ludźmi, talentem i dobrą wiarą, znakomitymi, którzy mieli naturalny wpływ na opiniją publiczną, wniósł tedy projekt przedsięwzięcia dziennika, w celu bronienia prawdy, tudzież usprawiedliwienia go pod zarzutami ambicyi i nawrócenia publicznego przekonania, na drogę wyobrażeń porządku wraz z umiarkowaniem, na których tak wiele zależało. Pomimo znajomą dobroduszność poetów, projekt ten zadziwił ich nieco. Umysł niepodległy i delikatny P. de Saint-Pierre markotny był z roli, jaką mu przeznaczano; nie chciał on zostać dziennikarzem zdobywcy; stary zaś poeta Ducis, ze swoiém obliczem czci-godnym i swoim głosem stentora, powstał nagle i rzekł: «Daj pokój jenerale, wyzywasz nas do władzy niepodobnéj: gdybyśmy wniesieniu twemu odpowiedzieć chcieli, wkrótcebyś się nas

lękał i przygniótł ciężarem swojéj powagi.» Jenerał nic na to nie rzekł, ale odstąpił projektowanego przez się dziennika, równie jak się wyrzekł zamysłu schronienia się do wiejskiéj ustroni.

Tym czasem wziętość nieobraźliwa P. de Saint-Pierre, tudzież protekcya i przyjaźń, zapewniły mu względy, pod przewagą zdobywcy, kiedy ten powrócił z Egiptu, z powiększoną chwałą i ambicyą. Powiadają, że autor *Badań Przyrodzenia* mógł zostać senatorem. Mówią także, iż znakomity wojownik proponował mu, ażeby opisywał jego wyprawy, i że się pisarz od tego uchylił, wymówienie się, które musiało bydź nie do smaku. Żył on spokojnie, cichy dosyć wielbiciel nowéj władzy, zajmując się naukami, które stanowiły jego chwałę, i małym ogródkiem; uczęszczając na Instytut, gdzie nie jednę walkę wytrzymał, zawsze gorliwie obstając przy świętych naukach, bytności Boga i nieśmiertelności duszy; i takowe, z przekonywającą wymową, obwieszczając.

Miał on przeciwników i wrogów. Charakter jego był napastowany. Długie doświadczenie doli nieszczęśliwéj, mogło coś w nim zostawić niespokojnego i podejrzliwego, wtenczas nawet, kiedy przyszedł do pomyślności. Ale to, więcéj na jego stronę interesu, aniżeli zarzutów, wraziéby powinno.

Zdaje się, że ten pisarz, tak wymowny i tak czysty, był szczérym i poczciwym człowiekiem; czego wszystkie jego postępki, mianowicie, bezinteresowność, pod życzliwym sobie mocarzem, dowodzą. Wreszcie był on przyjacielem Ducis'a, szczęśliwego męża, którego samo imie jest obroną, jest pochwałą ścisłym węzłem przyjacielskiéj i poufałéj zażyłości z nim połączonych.

Mówiliśmy już niemało o P. de Saint-Pierre, a niceśmy jeszcze o jego talencie nie powiedzieli. Oryginalność jego, natchniona przez cierpienia doznane w życiu, rozwinęła się, nade wszystko, przez wyrażenie uczuć religijnych i malowanie piękności natury. Dwie te rzeczy trzymają się ściśle

siebie i porywają dusze z większą siłą w czasach wykwintności towarzyskiego życia.

Tak właśnie, w epoce piérwszych dni Chrześcijaństwa, kiedy społeczność była uczoną, zatwardziałą i zepsutą, genijusz i czynność popularna, na stronę mówców chrześcijańskich przeszły. Cóż robili ci mężowie? — Rozprawiali o Bogu, o duszy, o przyrodzeniu. Ludowi skażonemu, przez siłę sztuczną, wracali życie towarzyskie, zamiłowanie piękności przyrodzonych; przez co umysł jego do Boga podnosili.

Dzieła Grzegorza nazyazańskiego, Bazylego, Hieronima, napełnione są opisami malowniczemi. Otwórzmy Świętego Bazylego: raz on w homilijach do ludu Cezarei, wykłada wszystkie cuda stworzenia językiem uczonym i poetycznym; znowu opisuje swoje oddalenie się od ludzi, swoje ustronie w uroczném miejscu prowincyi Pontu, gęstość puszczy, wysokość i zieloność drzew, potém rzeki płynące przed jego oczyma i oddzielające go od świata.

Obaczmy Świętego Hieronima. Dal-

macyja i Judea, wszystko się to, w pismach jego odradza, kiedy chce skłonić przyjaciela, żeby przybył dzielić jego ustronie: «Religija, pisze, okrywa kwieciem pustynie; czegoż się jeszcze ociągasz? Co cię może zatrzymywać, w tym zaśniedziałym lochu miejskim?»

To wrażenie samotności, to pól zamiłowanie, to wzruszenie życia ustronnego, pod okiem Stworzyciela, to zmięszanie uczuć religijnych i wrażeń przyrodzonych, najbardziéj orzeźwia duszę człowieka, przez trudy społeczne, zużytą.

Z mniejszą wiarą i potęgą Bernardin de Saint-Pierre, wydał w dziełach swoich coś podobnego. Wystawił on przed oczy ośmnastego wieku najczystsze przyrodzenia obrazy; lecz nie opisywał, jak Delille, dla opisywania tylko jedynie; przypatrywał on się przyrodzeniu, dla odbiérania od niego wzruszających wrażeń, w tém wszystkiém, co tylko dusza ludzka najreligijniejszego i najgłębiéj w sobie zawartego posiadać może; nie był on tylko jedynie pi-

sarzem malowniczym; ale był poetą moralistą. Z tym instynktem gustu, zrozumiał dostatecznie, że téj publiczności przesyconéj i wzgardliwéj, nie dosyć było wskazać piękności pospolite, natury ją otaczającéj. Oglądał on tę bogatą i potężną podzwrótnikową naturę; wydał ją w świetnych nieśmiertelnych barwach: ale nade wszystko, jéj obrazy, przez wrażenia moralne, ożywił; a w téj naturze, którą tak doskonale czuł i pojmował, nie widział, ani przypuszczał nic tak wielkiego, jak piękność duszy, tudzież widok niewinności z cnotą, pod okiem Boga. Owoż jego potęga i jego oryginalność, która się zawsze podobać będzie. Troskliwość drobiazgowa względem szczegółów, żywa dokładność, piękna imaginacya, zrobiły go malarzem; ale uczucie religijne którém jest napełniony, ukształciły go na poetę zniewalającego duszę, przez uroki swojego wysłowienia.

Dzieła jego muszą w sobie zawiérać interes trwały, gdyż ujęły umysły współczesnych; nie mało przeto zależy na tém, ażeby je po-

znać i ich się nauczyć. Co to była za przyczyna ich tak nadzwyczajnego powodzenia? Jaki nowy urok ożywiał te pisma, w literaturze chylącéj się do upadku, i w języku tylą arcydzieł wysilanym? — Mniemamy, że się to wszystko charakterowi dzieł P. de Saint-Pierre należy, ponieważ w nich znajdujemy to, na czém właśnie końcowi ośmnastego wieku zbywało, znajdujemy mówię poezyą, a poezyą wcale nową. Jakoż rzeczywiście epoka ta, od któréj zaciemiania świetności naukowéj dalecy jesteśmy, dwie tylko znała formy poezyi, które jeden i tenże sam człowiek jedynie reprezentował, poezyą okazałą i poezyą epikurejską; wiérsze wytworne harmonijne, piękny język, przez który Wolter swojego *Edipa* i *Brutusa* ożywił, wiérsze dowcipne, łatwe od niechcenia, zwinne, żartobliwe, które mu się jeszcze wymykały ośmdziesiątletniemu w strofach do Pani *du Deffant*. Owoż dwa ostateczne kresy piękności poetyckich, dwie formy, jedna teatralna, druga światowa, które wiek ośmnasty, nade wszystko, uwielbiał.

Ale, zaliż to się tylko w imaginacyi ludzkiéj zawiéra? Wrażenie mocne i żywe piękności przyrodzonych, rozmyślania duszy zwróconéj na siebie samę, nie jestże poezyą? Bóg, opatrzność, porządek świata, dziwniejszy jeszcze niż umiejętność, która go odkrywa i niż niewiadomość, która mu się dziwi; początek wszech rzeczy, tajemnicze nadzieje naszéj natury, i skrytości nieskończone naszego serca, czyż nie są dla poety tylą obfitych źrzódeł, które się odnawiają, zamiast coby miały oschnąć? Nasz wiek ośmnasty zdawał się od tego wszystkiego wzrok swój odwracać i słuchać tylko wspaniałych deklamacyj teatralnych, albo ironicznych pieśni, sceptyzmem i zniewieściałością tchnących.

Wielki mistrz wymowy, równie jak nauki filozoficznéj, wyrzekł, że cała poezya ośmnastego wieku znajdowała się w Niemczech; zgromadził ją, zrealizował, skupił, uosobił, w Klopstock'u i w Goëth'ym. To, podobnie, jak wszelkie mniemanie zwięzłe, rzucone szybko, przez człowieka wyż-

szego, po części jest prawdą, po części ulegałoby zarzutóm. Nie, zaiste; jeżeli poezya jest tą fantazyą ruchawą i potężną, która oddaje, z żywością osobliwszą i w niezatartych wyrazach, rzeczy ją uderzające, albo też role, jakie się jéj przybrać na siebie upodoba, cała zatém poezya nie była w Niemczech; albowiem Wolter we Francyi się znajdował. Lecz jeżeli poezya jest jeszcze tą kontemplacyą pełną zapału i dumania duszy nad sobą samą, tudzież nad wielkim przyrodzenia widokiem, tém wyrywaniem się serca religijnégo ku bóztwu, tą niespokojnością wewnętrzną, która wzruszała Miltona, to wszystko nie do sfory było z wiekiem i genjuszem Woltera. Jeżeli poezya jest uczuciem dobrodusznèm, które się najdrobniejszémi rzeczami interesuje, które zastanawia się nad rozbiorem kielicha kwiatowego, ale nie ogranicza się jedynie tylko jego opisaniem, a wzrusza się, wpada w entuzyazm, nad niedocieczonémi cudami przyrodzenia, takowéj poezyi można Wolterowi odmówić. Chociaż on był dobroczynnym rolni-

kiem, i chociaż brzegi swojego jeziora zbo-
gacił, nie ma on, co Wirgiliusz, tego in-
stynktu delikatnego, i téj namiętnéj pol mi-
łości; nie czuje on przyrodzenia, jak poeta
starożytny. Umysł jego nazbyt był żywy,
nazbyt światowy nadto pełny złośliwości
wraz z reflexyą połączonéj.

Dodajmy inną jeszcze uwagę. Nietylko
te charaktery i te własności poezyi, nie na-
leżały do pisarzów ośmnastego wieku, a nade
wszystko do najsławniejszych; ale aż do téj
epoki, rzadko się one łączyły z duchem
francuzkim. Wyrzeczono, w pewném zna-
komitém dziele, że poezya opisowa jest u-
tworem nowoczesnym, że dawni, ze swoimi
bogami i ze swojémi bajkami, zaludniając
świat tłumem allegoryj dowcipnych, które
zatrzymywały na sobie imaginacyą poety,
nie mieli oczu na postrzeganie samego przy-
rodzenia, i że mniéj je czuli, aniżeli no-
wocześni. Uwolnieni od tych obrazów ba-
jecznych, od tych zasłon wytwornych, które
starożytność, pomiędzy przedmiotami przyro-
dzonémi a sercem ludzkiém, rozciągała, no-

wocześni, lepiéj się naturze, oblicze w oblicze, przypatrzyli, i oddali ją w swoich obrazach, z całą żywością, z całą prawdą kolorów pierwotnych.

Nie wiémy, azali autor *Genjuszu Chrystyanizmu*, miał słuszność tą razą. Kiedy się przypatrujémy starożytności, widzimy, jak w niéj uroczna ta mitólogija rozciągniona jest na świat cały; ale widzimy także, pod piękném niebem, życie proste i twarde, które zamiłowaniu wsi sprzyjało. Gdzież widok przyrodzenia, kiedykolwiek lepiéj był wydany jak w Homerze? Malowidła te są prawie zupełnie obce pisarzóm francuzkim siedmnastego wieku.

Boileau w pewném miejscu powiada:

Brzegi te cieni wierzba rosnąca swobodnie,
Z leszczyną, którą często zginają przechodnie (*).

Otoż jedyny, jak mniemamy rys opisania naturalnego, jaki się we wszystkich dziełach tego poety znajduje. Rasyn, przedziwny

---

(*) *Tous ces bords sont couverts des saules non plantés,*
Et de noyers souvent du passant insultes.

Rasyn, nie mógł wprowadzić żadnego przyrodzenia opisu, do swoich wybornych i wzruszających tragedyj. Dozwolono to było Eurypidesowi. Lecz teatr francuzki, pomieszania tego nie dopuszczał. Wielcy poeci, Kornel i Molier, zatrudnieni byli tylko jedynie malowidłem życia historycznego i życia towarzyskiego. Wrażenie wsi, żywe wzruszenie na widok cudów świat napełniających, nie miało nic do czynienia z francuzką piękną i uczoną poezyą siedmnastego wieku. Jednego tylko widzimy poetę miłośnika wiejszczyzny, i który malował przyrodzenie, albowiem przyrodzenie służyło za tło jego dramatóm. Nie było to przyrodzenie nazbyt daleko szukane; Lafontaine nie odbywał bynajmniéj żadnych w świecie podróży. Przybywszy do *Chateau-Thierry* w Szampanii, krainie z całéj Francyi najmniéj, ile to bydź może, malowniczéj, ograniczył swoje wycieczki do kilku zamków książęcych, do źwierzyńca wersalskiego i do Prowancyi. Z drugiéj strony, rozrgnienia jego były nazbyt wielkie; sam

on opowiada, iż w drodze, czytając Tyta-Liwiusza, na dziedzińcu pewnéj oberży, tak się raz zapomniał, że nie dostrzegł oddalenia się pojazdu, nie myśląc bynajmniéj ani o swojéj podróży, ni też o kraju, w którym się znajdował.

Wszelakoż, ze wszystkich pisarzów wieku Ludwika XIV, Lafontaine zdaje się bydź jednym prawie, który się przypatrywał naturze gdzieindziéj, niż w poematach autorów starożytnych, i który do nauki łączył obserwacyą drobiazgową i dobroduszną. Piękności widoku przyrodzenia jakie on opisywał, były proste i pospolite, takie same właśnie, jakie podczas przechadzek swoich mógł był napotkać. Ale ten widok nie potrzebuje bydź powikłanym, zbogaconym przydatkami malowniczémi, tudzież rozmaitémi fenomenami. Wszędzie natura jest przedmiotem podziwienia, dla tego, kto ją czuć umié. Piękność porywająca obrazu jest w duszy malarza. Lafontaine opisując wiosnę Francyi, wiosnę pospolitą, daleką od nieba greckiego lub włoskiego, Lafontaine

ukazując królika skaczącego wśrzód dzięcieliny skropionéj rosą, jest takim poetą, jakim najlepszy był ze starożytnych?

Inny genjusz téj epoki, żywo czuł przyrodzenie; ale się zdaje, że nade wszystko czuł je według starożytnych. Wyłączne upodobanie jego smaku, zrobiło mu przypodobaném w ich dziełach wszystko to, co maluje pól spokojność, samotność lasów, świetny horyzont Grecyi; lubił on to wytłumaczenie wytworne, harmonijne, którego sam najpiérwszy dokonał, wszystkich uczuć, jakie obudza w duszy widok natury; lecz sam niewiele się na nię zapatrywał, albo raczéj nie widział jéj w jéj nieporównanych bogactwach: ilekroć chciał ją malować, brał pęzel i farby Wirgiliusza lub Homera. Ta potęga wzruszenia, która znamionuje literaturę siedmnastego wieku, nigdzie tak jawnie się nie okazuje, jak u Fenelona; zdarzyło mu się, względem widoku przyrodzenia, toż samo, co Platon opowiada o wszystkich ludziach, którzy się zatrzymują przed powtórzonémi obrazami,

zamiast sięgania do bozkich wzorów. Piękność kopii, wzór jéj przed nim zasłoniła; nie widzi już on przyrodzenia poza Homerem, Teokrytem, Wirgiliuszem; na wzór ich skréślił on te opisania pełne powabów, te szczegóły wiejskie *Telemaka* i *Aristonousa*, nieco już za stare dla naszych zmysłów, od czasów, kiedy nam odmalowano rzadkie przyrodzenie podzwrótnikowe, niebo nowego świata, ponad niezmiernością rzek i pustyń jaśniejące, wschód i zachód słońca, wpośrzód nieograniczonego oceanu, który zepsuł nieco wrażenie powszedniego wschodu i zachodu słońca w naszych wioskach. Przetoż wzruszenie człowieka, na widok cudów fizycznego świata, stało się trudniejszém i daleko więcéj wymagającém; dopomniano się od natury, ażeby odsłoniła i pokazała wszystko, cokolwiek tylko najrzadszego posiada. Wszelakoż Fenelon, malując wiejskie obrazy, przez przypomnienie starożytności poetyckiéj, zaczął nadawać literaturze świetnéj i okazałéj wieku Ludwika XIV, smak ma-

łowniczéj prostoty; jest to tenże sam urok, który nas wzrusza niekiedy w opowiadaniach pełnych prostoty starego Missyonarza, wędrownika pozbawionego nauki, a który się znajduje tak rzadko pod, uczonych i autorów, piórem.

Po tych nielicznych probkach, po tych dwóch mężach, z których jeden przez wzruszenia wewnętrzne i poetyckie, drugi przez imaginacyą, posiłkowaną starożytnością, opisywali przyrodzenie, w wieku filozofii religijnéj, tudzież natchnienia literackiego, pozostało miejsce dla człowieka, który wiele widział, wiele uważał, a ze swoich wrażeń poezyą nową i rozmaitą wydobydź umiał. Russó do swojéj dyalektyki i wymowy, przyłączył żywe miejsc wrażenie oglądanych przez siebie. Wędrownik, na więcéj narażony przygód, niemniéj tkliwy postrzegacz, Bernardin de Saint-Pierre zrobiłże więcéj? rozciągnąłże daléj i odświéżył mocarstwo literatury? — Imaginacya jego, wyznać to potrzeba, więcéj miała w sobie wdzięku i tkliwości, aniżeli mocy; koloryt

jego bardziéj był łagodny, aniżeli świetny: zdaje się także, iż na téj potędze układu i jedności, bez któréj genjusz nie zdaje się zupełnym, jemu nieco zbywało. Zamierzył on sobie tylko zrobić *Badania*; jakoż nic prawie, prócz pięknych ułamków, nie zostawił.

Sam się on porównywa do młodego malarza, który doświadcza swojéj zdolności na tysiącznych formach, na tysiącznych odcieniach, ale obrazu wielkiego nie przedsiębierze. Tylko, że szkice P. de Saint-Pierre są dokończone; w szczegółach umieścił on doskonałość, jakiéj całości dzieła nie nadał. Czego pozbawiony jest ogół, tego nie braknie ani stylowi, ani wyrażeniu. Wymowa znajdować się może w ułamkach; może ona ożywiać rozmaite części dzieła, które w sobie ani postępu, ani zupełności całkowitéj nie ma, ani jest jednym rzutem genjuszu odlane. Wyznajmy to: umysł nazbyt ruchawy, ażeby mógł rozporządzić plan niezmierny opisania natury, związanego z wyobrażeniem Opatrzności, a

łączącego do nauki faktów prawdy moralne, po wierzchu tylko dotknął tego niezmiernego przedmiotu. Zgromadził on tylko niektóre anegdoty o przyrodzeniu, zamiast napisania jego historyi. Malowidła są wytworne, uwagi częstokroć słabe, paradoxalne, pozbawione nowości; ale dusza poety jest wszędzie.

Kiedy on wystąpił z tém dziełem przed oblicze surowości matematycznéj i szyderczéj dokładności d'Alambert'a, poważnego rozumu Necker'a, pięknéj literatury La-harp'a i Chamfort'a, tudzież tylu innych pisarzy, którzy nie wyobrażali sobie, ażeby na całym świecie był inny przedmiot interesu, jak społeczność, oraz praca umysłu nad sobą samym; wtenczas to Bernardin de Saint-Pierre zdawał się bydź osobliwszym nowatorem.

Powiadają, że kiedy poraz piérwszy zaczął on czytać jedno z dzieł swoich u Pani Necker, sam wybór towarzystwa był tam zgromadzony. Tam się znajdował Buffon, Thomas, Chastelluxe, tudzież inne

sławne osoby. Zaczyna on swoje czytanie: był to *Paweł i Wirginija.* P. Buffon zastanawia się z upodobaniem nad kilką wyrazów, tyczących się historyi naturalnéj, lecz prostota, niewinna szczérość tych malowideł, pomysł nawet sam téj historyi, ta stara niewolnica, te dwoje dzieci, na które tyle rozlano interesu, nakoniec go utrudzają; kazał zajechać koniom: P. Thomas niemniéj się oziębłym okazał; Pani Necker ledwo kilka wyrazów na pochwalę wybęknęła. Autor po tém czytaniu odszedł zniechęcony i prawie w rospaczy. Przez piętnaście lat ścigał on nadzieję utworzenia dzieła genjuszu, w swojém więzieniu przy ulicy *des Grés.* Zasięga rady swojego przyjaciela, malarza Vernet'a, który nie był literatem, ale człowiekiem ukształconego smaku, światowym, a przez swoję sztukę i genjusz malarski, poetą: Vernet dziwi się tym ognistym opisom bogatéj podtropikowéj natury, tym rysom szczérym obyczajów, połączonym z tak żywémi barwami; mówi Panu de Saint-Pierre: «Posiadasz

prawdziwy genjusz!» Wszelakoż to świadectwo szczére i pełne entuzyazmu nie wystarczało; potrzeba było wsparcia, protektorów, chwalców, nakoniec księgarza. Autor szukał go przez czas długi i pokazywał swoje *Badania Natury* najsławniejszym księgarzóm: zwracano mu zawsze rękopism, powiadając: że to dzieło nie było w modnym guście: a nie postrzegano tego, że dzieło mające zostać najmodniejszém, musi mieć właśnie najmniéj podobieństwa z témi wszystkiémi, jakie aż dotychczas za modne uchodziły.

Po wielu ociąganiach się i opoźnieniach, *Badania Natury* wydrukowane nakoniec zostały; i pomimo uchybienia w planie, nowość obrazów oczarowała wszystkich. Dzieło to było przedrukowywane wszędzie, a nawet już zanadto dla autora, który się na fałszowane edycye użalał. *Pawła i Wirginii* powodzenie było jeszcze popularniejsze. Uczeni, ciekawi, nieumiejętni nawet, słowem wszystkie umysły oczarowane były urokiem nieskończonym tego dzieła, gdzie

interes romansowy tak jest niewinnie prosty, a opisania tak namiętne.

Wymieniliśmy ważną przyczynę powodzeń P. de Saint-Pierre, to jest, iż on był poetą, w takim wieku, w którym, pomimo rzadki talent Delilla i całą, dowcipnéj sztuki jego, wersyfikacyą, nie było już zgoła poezyi; prócz tego jeszcze, że poezya jest rzeczą prawdziwą, która się nigdy ukazać nie może, ażeby się wnet nie dała poznać i nie opanowała potężnie serc ludzkich.

Niechaj wiek jaki zajęty będzie ważnémi sprawami, umiejętnościami technicznémi, albo niech będzie płochy, epikurejski, miłośnik pięknego dowcipu w literaturze; okaż tylko jemu prawdziwą poezyą, a rozerwiesz go, pociągniesz za sobą i będziesz słuchanym. Poeto! ktokolwiek ty jesteś, nie obwiniaj twojego wieku! ale wiek może czasami oskarżać swoich poetów.

Tak więc dzieło P. de Saint-Pierre ujęło imaginacyą współczesnych, wróciło im pojęcie piękności naturalnych, i obu-

dziło w duszach wzruszenia poetyckie, które się obcémi filozofii siedmnastowiekowéj zdawały. Teraz zaprobujmy rozebrać piérwiastki, składające tę poezyą? Azali znajduje się w niéj wiele sztuki? Czy nie masz tam śladu erudycyi osobliwszéj, jaką odebrał genjusz autora, wpośrzód życia pełnego przygód? albo, czy się tam daje postrzedz edukacya wyczerpnięta z książek i nauka wielkich wzorów?— Wpływ ten podwójny widoczny jest w jego pismach. Łączy on do wrażeń osobistych i szczérych wszystkie tradycye gustu; zna je i umié znaleźć zarazem.

Pod względem języka i stylu, Bernardin de Saint-Pierre zręcznie się cofnął ku innemu wiekowi. Przy takiéj nowości obrazów, zdawniałość się, w sposobie pisania, przebija. Literatura od wieku Ludwika XIV, postępowała zawsze bogacąc się czystością, wyborem, szlachetnością, dostojeństwem w formach. Buffon, tak wielki zkądinąd pisarz, powiedział: «Bądź ścisłym i szkrupulatnym w wyborze wyra-

żeń, miéj baczenie na to, ażebyś mianował rzeczy najogólniejszémi terminami.» To jest, bądź nadętym i obłędnym. Przeciwnie Bernardin de Saint-Pierre, pomimo zwrót świetny swojéj imaginacyi, nie lęka się terminów prostych, wyłącznie do rzeczy stosownych, imion właściwych. Jego wyrażenie, chociaż ubarwione, jest wszakże poufałe. Jest w niém naukowość niezbyt naukowa, jeżeli tak rzec można, która używa czasami wyrazów technicznych, jeżeli te są dosadniejsze, ale częściéj obchodzi się językiem powszechnego pojęcia, dla wyrażenia z wdziękiem i żywością przedmiotów, które umiejętność rozbiéra i dyssekuje. Widać w jego stylu wędrownika, żeglarza, botanika, równie jak poetę. Poznajémy człowieka, który nawałnice życia wytrzymał. Język jego nie ma téj okazałości i przepychu, co język gabinetowy i teatralny. Obrazy gminne i żywe, w które tak obfitują dawni pisarze francuzcy, nie obudzają w nim wstrętu. Pisarz tak harmonijny i tak czysty, zniżył o ton jeden

dostojność pięknego stylu. Jak Russó, a może i bardziéj jeszcze, odnawia on przez pospolitość porównań, wyrazistą prostotę obłoków; jego wzgarda ku bogactwóm i przepychowi, pod jakiémibądź formami, od zbytku pałacowego aż do książkowego i stylowego, cofnęły go ku literaturze francuzkiéj szesnastego wieku. Jest on uczniem Montenia i Amyot'a. Nauczył się on w ich dziełach podwójnéj starożytności, uczuć greckich i rzymskich, oraz dawnego stylu francuzkiego. Naśladuje on, ze sztuką nieskończoną, ten język mniéj foremny, mniéj ukształcony, nie tak ściśle związany, jak język klassyczny francuzki; ale swobodny, szczéry, obfity w obrazy i w szczęśliwe wyrażenie, od którego samo odwyknienie nadaje mu świéżość. Przyrodzenie nastręcza mu przedmioty jego obrazów; dawna literatura francuzka, po większéj części, dostarcza mu kolorów.

Ale nie dosyć było w oczach ośmnastego wieku, ażeby wzruszać i porywać umysły; potrzeba było widoków, systematów,

pomysłów filozoficznych. Tu Bernardin de Saint-Pierre o więcéj się pokusił, aniżeli dokonał. W téj to części jego dzieła i jego talentu, dostrzedz można czego mu nie dostawało. Ztémwszystkiém zarzutów nie można tu powszechnie rozciągać; w wielu względach owszem uznać należy sumienność, naturalność i mimowolny wypadek jego teoryj. Widocznie de Saint-Pierre należy do szkoły tych górnych myślicieli, którzy we wszystkich czasach pragnęli ulepszenia i szczęśliwości rodu ludzkiego. Jest on uczniem Pitagoresa i tych mędrców sycylijskich, uczniem Platona, w jego rzeczypospolitéj, uczniem Xenofonta, w jego Cyropedyi, Tomasza Morusa, w jego Utopijach, nakoniec Fenelona. Też same pomysły i te nadzieje, co pomienionych autorów, jego zajmują i wprawiają w niepokój.

Świat, od czasu jak tylko zaczęto rezonować i roić, ciągle się zaprzątał nadzieją lepszości, która się jego potępieniem stawała. Marzył on zawsze sobie coś pomyśl-

niejszego nad rzeczywistość i nad to wszystko, czego doświadczał. W prostocie piérwiastkowych czasów utworzył sobie wiek złoty: poza sobą, iż tak rzekę, doskonałość i lepszość umieścił.

Inna epoka umysłu ludzkiego nie upatrywała złotego wieku w czasach upłynionych, ale w dalekich krainach, do których nikt jeszcze nie był się dostał.

Złudzenie to, w ostatnich czasach starożytności greckiéj, daje się postrzegać. Ożywiało ono usilność, jakiéj dokładał naród zdobywczy i oświecony, ażeby kraje barbarzyńskie cywilizować. Spodziewał on się znaleźć tam więcéj, aniżeli wprowadzał.

Jak znajdujémy w dawnych podaniach greckich wiarę w wiek złoty piérwiastkowych dni świata i żałość po nim; tak w opowiadaniach z wieku Alexandra W., widzimy wszędzie wyobrażenie, że są niby krainy tajemnicze, w których się przechowuje wiek złoty, nieszczęściom świata współczesny. Bez wątpienia, imaginacya grecka, podżegana przez zwycięztwa Ale-

xandra W., roiła sobie gdzieś wiek złoty, ażeby go podbić i zabrać dla siebie; ale cóżkolwiek bądź, otucha taka wskazuje zawsze ideał udoskonalenia, wrodzonego umysłowi ludzkiemu. Tysiące się śladów tego w autorach greckich, z owéj epoki, znajduje. Rzecz osobliwsza! marzenie to zajmowało umysły, wpośrzód wojen krwawych i zbrodni, pod następcami Alexandra. Czytamy w Dyodorze sycylijskim, iż pewny Evhemerus, wyprawiony przez tyrana Kassandra, odkrył, zwiedził, opisał wyspę *Panachaïą*, cudotworny pobyt bogactw i niewinności, gdzie najdoskonalsze szczęście, pokój, sprawiedliwość, władza łagodna, posłuszeństwo dobrowolne i swobodne, od niepamiętnych czasów kwitnęły.

Inni pisarze, tejże saméj epoki, mieścili te urojenia szczęśliwości, w téj części Indyj, do któréj jeszcze wojska greckie nie przeniknęły. Złudzenie to ciągnęło się przez wiele wieków. Lucyan żartował ze wszystkich tych marzeń, w swojéj *Podróży uro-*

jonéj; świadczy on, przez swoje hyperbole zabawne, o wszystkich kłamstwach, jakie współcześni jego wymyślili, a które dla nas zaginęły. Pod tym względem, dowcipna ta parodya jest historyczną. Czytając ją, postrzegamy te nadzieję udoskonalenia i szczęśliwości, które umysł Greków, pod jarzmem rzymskiém jęczących, jeszcze kołysały.

W poruszeniu XV i XVI wieku, w epoce, w której duch awanturnictwa i odkryć, nie jedno podobieństwo, z wyprawami Greków pod Alexandrem, wystawia, zuchwali żeglarze europejscy, spodziewali się w odkrytych nowych krajach, do których mieli zanieść kajdany i pożogę, znaleźć błogość, panowanie doskonałe niewinności i cnoty. Wielka w téj mierze dobroduszność, listy niektórych towarzyszów Kolumba, napełnia. Donoszą oni, że *Wyspy szczęśliwe* odkryto. Sam nawet Kolumb, w złudzeniach pomięszanych ze swoim górnym entuzyazmem, więcéj szukał aniżeli przejścia do Indyj, więcéj aniżeli wysp

szczęśliwych, więcéj niż nowego świata. W swoich ostatnich, na odkrycia, wyprawach, mniemał przez rezonowania scientyficzne, że się przybliża do raju, to jest do najwyższego stopnia złotego wieku.

Czy to, że bodźca nadziei chimerycznéj, największe rozumy nawet nie mogłyby zjście całego wygórowania swoich pomysłów? czy też, że w słabości i ambicyi człowieka razem, prawda nie ma dlań dostatecznego powabu, i że potrzebuje, dla doścignienia górnych kresów, ażeby nieco złudzenia i urojeń przyłączyło się do prawdy, którą czuje, i wyżéj go nad siebie wyniosło? Cóżkolwiek bądź, Kolumb rachunkami fizycznémi wśpiérając swoje pobożne złudzenia, wyobraził sobie, że świat, za którym tak uporczywie ścigał, na przekorę zaprzeczaniu swoich współczesnych, powinien go doprowadzić do wysokości nieznanych, gdzie się powietrze i życie oczyszczają, i gdzie atmosfera współbozka, stworzenia lepsze i szczęśliwsze od nas, otacza i posila: i że nakoniec odkrycie przezeń *Nowego-Świata*, było

krokiem do niebiós. Takim to sposobem Kolumb stary, złamany niemocą i boleściami, napawany goryczą, prawie tak nieszczęśliwy ze swojéj sławy, jak był z długiego na nię oczekiwania, znowu siadł na okręt i ku téj wielkiéj a ostatniéj nadziei żeglował.

Po tych złudzeniach umysłu ludzkiego, rojącego sobie szczęśliwość, rojącego wiek złoty, w rozmaitych epokach i formach bytu społecznego, znajduje się jeszcze inna otucha, wspólna wszystkim oświeconym ludóm, a która powstaje nie z łatwowierności, nie z entuzyazmu, ale z samego doświadczenia i z postępu towarzyskiego życia.

Trzecim wiekiem złotym, jest postępne udoskonalenie (*perfectibilitas*) ludzi; jest to cel, do którego prowadzi przekonanie, iż się wszystko z czasem na świecie polepsza; że wyobrażenia rzetelniejsze, obyczaje czystsze, lepiéj zrozumiane swobody, powinny postępnie pojętność i byt człowieka wyżéj postawić.

Moralista taki, jak nasz autor, który

więcéj miał imaginacyi, aniżeli mocy umysłu, znajdując się w ośmnastym wieku, musiał koniecznie pomieszać z sobą te różne teorye błogiego bytu. Omamiony témi marzeniami poetyckiémi starożytności, widział oraz, jak się w tymże samym czasie rozwijały przed nim systemata nowe reformy społecznéj: jako poeta, lubił się odnosić do tych obrazów szczęścia i niewinności, które jakoby kiedyś były zjszczone w życiu patryarchalném i w obyczajach piérwiastkowych narodów. Jako filozof ośmnastego wieku, roił on sobie ten wiek złoty udoskonalenia, który z rozumowań i z umiejętności powstaćby powinien.

Tak więc pisarz najprostszy, najnaturalniejszy ośmnastego wieku, najsprzeczniejszy z duchem powszechnym sceptyzmu i analizy, był nowatorem, podobnie jak wielu innych; a to, bez wątpienia, nie jest najmniejszą osobliwością jego dzieła. Wpośrzód tylu opisów prostych, tylu przypomnień wędrowniczych, tylu wzruszeń poetyckich na widok piękności przyrodzenia, mię-

sza on pomysły o zmianach politycznych, i nieraz jak publicysta rezonuje. W téj mierze bywa nieraz jednego, ze współczesnymi filozofami, zdania. Lecz ile razy przyjdzie mu się spotkać z nimi, jako ze sceptykami, niewierzącymi w Boga i Opatrzność, wtenczas się dusza jego wzrusza, podnosi i zapala namiętnością: i w téj to sprzeczce ze swoim wiekiem, po części, zawiérała się jego wymowa. Jest on poetą przez zamiłowanie natury; jest wymownym człowiekiem przez klątwy miotane przeciwko naukóm sceptycznym i zrospaczonym, na które Russó powstawał.

Imie to przywodzi na pamięć wpływ, jaki potężnie na talent P. de Saint-Pierre działał. Łatwo sobie wyobrazić, jakie musiało bydź natchnienie tych rozmów z mężem udarowanym genjuszem, który już stary, zmordowany światem i samotnością razem, bez przyjaciół, a jednak pełen przyjaźni, gotów do piérwszego wylać się serca, które mu się otwiéra; z rzewliwą otwartością zwiérzał się swoich uczuć wędrowni-

kowi, z Wyspy-Francuzkiéj przybyłemu. Raz, podczas przechadzki, Bernardin de Saint-Pierre recytował przed Russem piękne wiérsze Lafontain'a, o *Filomeli* i *Prognie*; Russó zalał się łzami: upatrywał on pewny rodzaj podobieństwa pomiędzy własném przeznaczeniem sławném i nieszczęśliwém, a dolą tego ptaszka, który pieniem swojém urzeka gaje, kryjąc się w nich i stroniąc od ludzi, przypominających mu, widokiem swoim, jego nieszczęścia. Łzy te Russa niepowinny były płynąć bezkarnie przed człowiekiem, do chwały przeznaczonym. Inne rozmowy, w których Russó opowiadał jemu doświadczenia bolesne, przez jakie przeszedł jego talent, wykładał piérwsze swoje pomysły, swoje kuszenia się, już to do pisania historyi, już do kończenia pięknego, nieporównanego romansu *Emila*; wszystko to genjusz w młodym pisarzu obudzało.

Russó natchnął weń także z nową dzielnością upodobanie ku starożytnym. Jeden z nich i drugi niewiele znali języków

starożytnych; ale gust do autorów dawnych jest sympatyą raczéj, niż erudycyą i głęboką nauką.

Russó, jak to jest wiadomo, nie umiał po grecku; mało co rozumieć mógł po łacinie. Kiedy wziął się do tłumaczenia Tacyta, mylał się często; ale dusza jego zupełnie była przygotowana i usposobiona do pojmowania starożytności.

Toż samo i o naszym autorze powiedzieć można: książki przez dzisiejszych autorów pisane, nie podobały mu się i raziły go często. Potrzeba mu było takich mężów, którzy znali życie czynne, którzy wpośrzód przygód rzetelnych tego świata, cierpieli. Takich pewniéj mniemał znaleźć pomiędzy starożytnymi; w Herodocie naprzykład, który tyle podróżował; w Xenofoncie, który dokonał odwrotu dziesięciu tysięcy, i takowy opisał; w Tucydydesie, dowodźcy, wielkoradźcy, mowcy, admirale, wywołańcu, słowem doświadczonym przez wszystkie prawie stany życia ludzkiego. Tacy się to pisarze jemu podo-

bali, pomimo zawady języka niedobrze rozumianego, pomimo mgły obcéj mowy: instynkt jego duszy ułatwiał mu znalezienie prawdy, tudzież oryginalności starożytnéj, lepiéj niż je pojmował Thomas tak uczony i Barthelemy, który więcéj jeszcze był niż uczonym.

Tak więc uczucie przyrodzenia, zamiłowanie starych pisarzów francuzkich, pojęcie namiętne i głębokie starożytności; oto są trzy piérwiastki, trzy zrzódła talentu, które się do utworzenia genjuszu Pana de Saint-Pierre przyłączyły.

Pozostaje teraz powiedzieć, co rozmaite jego naśladowania ożywiało, i co było duszą tego talentu oryginalnego i artystowskiego, który P. Bernardin de Saint-Pierre ukształcił, przez naukę pisarzów starożytnych i śrzedniego wieku: — było to uczucie religijne.

Tu zważyć należy, że ta reakcya religijna, o któréj tak wiele mówiono, nie datuje bynajmniéj od epoki *Genjuszu Chrystyanizmu*. Znakomitemu autorowi tego pię-

knego dzieła zdarzyło się to, co się zwykle trafia mężóm obdarzonym genjuszem, którzy dokonywają tego, o co się drudzy przed nimi kusili, z mniejszą zamożnością talentu. Piérwsze usiłowania, wpośrzodku jego chwały, znikają; zdaje on się bydź wynalazcą, ponieważ jest wzorem.

Rzeczywiście, zpośrzodka ośmnastego wieku, powstał zaraz opór przeciwko partyi sceptycznéj. Dla czegoż to?—Dla tego, że sceptyzm nie jest stanem ostatecznym duszy ludzkiéj, lecz tylko przejściem i jéj doświadczeniem. Przetoż walka przeciwko sceptyzmowi, dni jéj zwycięztwa rozpoczyna. A tak reakcya religijna, któréj *Genjusz Chrystyanizmu* był tak okazałém świadectwem, ta, przedziwnym pomnikiem, uprzedziła go i przygotowała, pod różnémi formami, a najpiérwéj, przez kilka kartek *Emila*. Reakcya religijna w Russie była nienawiścią ateizmu; był to najżarliwszy spirytualizm; była to niepewność, niespokojność, a nawet wątpliwość, pełna czci i uszanowania; nakoniec była to wymowa

pisarza; był to ten zapał, ta potęga wzruszenia, która sama czcią religijną może się mianować, a która wyłączała i odtrącała, daleko od prostéj refutacyi, nauki oziębłe i sceptyczne.

Po Russie idzie mąż sławny i znamienity, pod niejednym względem, któregoby można na czele tego religijnego ruchu postawić. Jest to Necker. Tytuł jego dzieła, o ważności mniemań religijnych (*de l'importance des opinions religieuses*), zdaje się obwieszczać te wyznania religijne, z punktu widzenia politycznego i pożytków społecznych. Ale książka sama, dla ważności uczuć, dla zapału duszy ożywionéj i surowéj, do przekonania wyższego rzędu należy, i nawrócenie się ducha filozoficznego ku dogmatóm religijnym zwiastuje.

Ze swoją piękną imaginacyą, tudzież ze swoim kolorytem nowym, Bernardin de Saint-Pierre, o to się samo pokusił: nietylko utrzymywał on bytność Boga i niemateryalność duszy; lecz stał się, iż tak rzekę kommentatorem, pełnym entuzyazmu i

najpilniejszym co do szczegółów Opatrzności. Wtenczas, kiedy naokoło niego umiejętności przyrodzone, zdawały się obchodzić bez Boga, polegając na analizie świata materyalnego, de Saint-Pierre przedsiębierze, wszędzie miejsce zaprzeczonemu Bóztwu, przywrócić, ukazywać bez przestanku czynność Opatrzności bacznéj, niezmordowanéj, która wszystkiemu zaradza, wszystko przyspasabia, która rozporządza gniazdeczkiem gołębicy, równie jak słońce, wpośrzodku nieźmierności światów, utrzymuje. — Nic nie masz nowego pod tym względem: Fenelon, w traktacie o bytności Boga, Cycero przed nim, Platon i tylu innych, już argumenta przyczyn finalnych wyczerpali. Tak jest, ale się nowość w epoce i w formie zawiérała. W obliczu to *Encyklopedyi*, wpośrzodku tryumfu fizycznych umiejętności, a nakoniec, w książce historyi naturalnéj, autor *badań* odkrywa zacność nauk religijnych i spirytualnych, z opisania malowniczego oręż do rozumowania sporządzając.

Jeżeli zasięga czegokolwiek od starożyt-

tnych, znajdujemy w nim, po Fenelonie i Russie, ten smak wykształcony, tę pojętność delikatną starożytności, która, naśladując, zdaje się bydź dalszym jéj ciągiem, która, podobnie jak ona, mówi i czuje. Naśladowanie Amyot'a i starych pisarzów francuzkich, bardziéj się jeszcze, na jego wybornych kartkach przebija, lubo jest, formami wdzięcznémi, wysłowienia jego powleczone.

Dla sprawdzenia tych uwag, czytać go tylko z bacznością należy: przéjrzyjmy naprzykład przewyborne jego opisy, w których kraj swój rodzinny, prowincyą Normandyi, maluje: ileż to, interesujących tam szczegółów względem doli rolnika, zachodu około uprawy gruntu, ciszy i spokojnóści wiejskiéj! Obrazy i wyrażenia, tam i ówdzie, niedbale rzucone, w jego opowiadaniu, przywiodą zaraz na pamięć ten wdzięk nienaśladowczy staréj Amyot'a francuzczyzny.

Ale żywe barwy jego własnych wrażeń, ta dzielność poezyi opisowéj, przyrodzenie

bogate i nowe, wydająca, znajduje się w jego malowidłach klimatu podzwrótnikowego, w opisach urocznych Cyklad, wyspy Delos, które są najbardziéj uśmiéchającémi się obrazami, w guście starożytnym, gdzie mitologija sama, przez imaginacyą malowniczą i żywą, uczucia natury, jest odnowiona.

Nakoniec celuje on potęgą poety i człowieka wymownego, któréj zasięga od uczucia religijnego, tak rzadkiego w jego wieku. W tych kartkach pełnych zadumania i tkliwości, Bernardin de Saint-Pierre, nietylko jest teistą spirytualnym; lecz wyjawia, że więcéj coś jeszcze miał w duszy. Pomiędzy pisarzami ośmnastego wieku, jest on jeden, który przytaczać lubi księgi hebrajskie i Ewangeliją. Ma upodobanie w obrzędach religijnych. Widzieć to można ze sposobu opowiadania, jak raz, udawszy się z Russem na odwiedzenie zakonników Góry-Waleryańskiéj (*Mont-Valerien*) obaj, słysząc ich odprawujących litanije do bozkiéj Opatrzności, w szczególniejszy sposób wzruszeni zostali. Cóż to ma oznaczać? — oto, że oba

te umysły były bez przestanku wzruszane i miotane uczuciami religijnémi, które nie ograniczały się samym jedynie spirytualizmem: dusze ich żywe szły daléj: miały one coś z téj pobożności, na wyobraźni i uczuciu opartéj, interesującéj i wzruszającéj, na niektórych kartkach konfessyi świętego Augustyna. To zmieszanie wrażeń mistycznych z żywém zamiłowaniem powabów natury, po większéj części, oryginalność ich stanowiło.

Napisałże to święty Augustyn, albo święty Hieronim, czy też pisarz ośmnastego wieku, co tutaj przytaczamy?

«Bogacze i możni mniemają, że człowiek jest nieszczęśliwy i wyłączony ze świata, jeżeli tak, jak oni nie żyje: ale są to właśnie oni sami, którzy żyjąc daleko od przyrodzenia, poza światem żyją. Oniby ciebie znaleźli, o przedwieczna piękności! zawsze dawna i zawsze nowa; o żywocie czysty i błogi, tych wszystkich, którzy prawdziwie żyją, znaleźliby cię, gdyby wewnątrz siebie samych szukali: lecz gdybyś ty była stosem

złota, lub królem zwyciężcą, który jutro żyć nie będzie, albo, nadobną i pełną przyłudy zwodzicielką, niewiastą, postrzegliby cię i przyznaliby tobie możność udzielenia im jakiéjś roskoszy; natura twoja znikoma, próżnośćby ich opanował: i t. d.

«Wszelakoż, kto ciebie nie widzi, ten nie oglądał niczego; kto nie znajduje upodobania w tobie, ten nic nigdy nie czuł. Jest, jakby nie był; a jego życie całe, snem tylko jest nieszczęśliwym. Ja sam, o mój Boże! przez wychowanie mylne obłąkany, szukałem napróżno szczęścia w systematach umiejętności, w sławie oręża, we względach ludzi możnych, a niekiedy, w płochych i niebezpiecznych roskoszach. We wszystkich tych miotaniach, goniłem za niedolą, wtenczas kiedy szczęśliwość błoga przy mnie była i t. d. Wtenczas tylko przestawałem bydź szczęśliwym, ilekroć przestawałem ufać tobie. O mój Boże! udziel prawom człowieka, nie mówię, trwałości ducha żywota, ale czerstwości świéżej najdrobniejszego zpomiędzy dzieł rąk twoich! niechaj

łaska z nieba przejdzie w moje pisma, i wiek mój ku tobie nawróci, jak mię samego nawrócić raczyła! Przeciwko tobie wszelka potęga jest słabością; z tobą wszelka słabość potęgą zostaje. Kiedy ostre akwilony spustoszą ziemię, przywołujesz najsłabszego z wiatrów; na głos twój zefir powiéwa, zieloność się odradza, lubé pierwiosnki i skromne fijałki, złotem i purpurą łono skał poczerniałych ubarwiają.»

(*V.*)

ROZMAITOŚCI.

KILKA SŁÓW O TEATRZE WILEŃSKIM.

Semper ego auditor tantum?
Nunquam ne reponam?
JUVENALIS.

Literatura nasza dramatyczna, nader uboga w klassyczne pomysły, od czasu do czasu przedzierzgnęła się w obcych narodów wyobrażenia. Przekłady repertoryów francuzkich i wartniejszych sztuk niemieckich zaradzały téj chwilowéj potrzebie. Fredro nadał jéj typ miejscowy. — To też nic, krom płodów tego pisarza, talentem samorodnym na scenie naszéj nie zajaśniało. Mówiąc o naszéj scenie, a zatém i o wileńskiéj powiemy słów kilka, mianowicie zaś, o przedstawieniu tu

w Wilnie nowéj sztuki z francuzkiego przełożonéj, Harwej Birsz, którą jeszcze pocieszniejszym, dodatkiem *Szpieg, jakich mało* (!), tutejsi artyści dramatyczni udarowali. *Harwéj Birsz, czyli szpieg jakich mało* (*sic*)? Jest to zwyczajem aktorów prowincyonalnych przerabiać naźwiska dzieł scenicznych, jak gdyby piérwotne przez autora nadane im naźwiska nie odpowiadały powziętéj przez nich myśli. Tym sposobem i teatr, daléj prowadząc rzecz z siebie trywialną, mógłby się zwać «*szczotką wieczorną przeznaczoną do starcia rdzy melancholii*,» (obacz Wizerunek i T. 6, str. 46); a przecież każdy woli go nazywać teatrem. Chcielibyśmy uwolnić autorów dramatu *Szpiega* PP. *Drouineau* i *Halevy*, którego w afiszu nazwano P. *Halerej* (?) od pośmiewiska, na jakie naciąganie tytułu i jeżeli nie przedmiot sztuki i piękność pomysłowa dramatu, to exekucya niedorzeczna tego dzieła na teatrze wileńskim naszych artystów (*ambulantes*) naraziła. Ale cóżby sądzić przyszło o smaku powszechnym, gdyby te sarkazmy afiszowe, te nieudolne pajacostwa do ról godniejszych, raz nazawsze, przez krytykę, wytkniętemi nie zostały? Są sztuki, których charakter jest tak jasny, że sam wyraz tytułu całą ich myśl, cały przedmiót wyraża. Z liczby takowych jest dramatyczny, wielki charakter *Szpiega* Coopera, który odpowiadając uwielbieniom Europy, starano się jeszcze bardziéj, za pomocą sceny, uobecnić. *Harwéj Birsz* okazał się

z tłomoczkiem na scenie europejskiéj. Wszyscy poklasnęli temu entuzyazmowi obywatela kramarza. Poświęcenie się jego w sprawie kraju, jego wdzięczność dla familii Wartonów, tajemniczy charakter i śmierć sama, po któréj dopiéro rzecz się cała wyświeca, były to przedmioty nader interesujące, w całym dramacie. Waszyngton, po jego zgonie, oddaje sprawiedliwość, że Ameryka utraciła w nim najgodniejszego obywatela. Człowiek odepchnięty od społeczeństwa, napiętnowany ohydném nazwaniem szpiega, którego przeznaczeniem miało bydź rusztowanie, którego głowę ocenili zarówno nieprzyjaciele jak właśni rodacy, wyrodek w oczach świata — w oczach Waszyngtona, był posiadaczem wielkiéj duszy, był prawym synem Ameryki. Rozległe, głęboko pomyślany przedmiot w romansie, nader trudny dla rozwinięcia go na scenie. *Harwéj Birsz* na scenie ma całą wielkość charakteru skupioną w głębokiem milczeniu: —a jakże to, milcząc, można wydadź na teatrze? jakże to rozwinąć? gdzież jest pole, do wyrażenia tylu uczuć cisnących się mu do serca, pod maską niby spokojnéj obojętności? Wszystko tam stracone. Widz przyszedłszy na sztukę nie chce bydź na pantominie. Sztuka przypomina wielki charakter Birsza Cooper'a, ale go takim, jakim jest, nie wyobraża. Mechanizm dramatyczny zabija to tło wielkości duszy powziętéj w wyobrażeniu. Stąd źrzódło niewłaściwego zastósowania i cuda-

ckich grymasów aktorów, którzy zwykli sądzić, że na tém charakterystyka uczuć zawisła; stąd rola *Harweja Birsza* zamieniona na *buffo caricato*, czy też *Kesperle* niemieckiego. — Wszystko to złączone z nieumiejętnością sztuki, zrodziło nader smutne, ale pewne przekonanie, że na scenie wileńskiéj małe komedyjki, wodwile, szczęśliwiejby przez aktorów, nad inne przedstawionémi bydź mogły. Ale daleko do dramatu! *Harwéj Birsz*, na scenie naszéj, miał charakterystykę twarzy najweselszą. Jeszcze to mało! Cóż dopiéro mówić o grze saméj aktorów? o miss *Sarze* obłąkanéj z miłości, o *Welmerze*, który stał przed publicznością spetryfikowany, w całém znaczeniu tego wyrazu. — Była to nie gra sztuki, ale moralne cierpienie i wyrzuty sumnienia, że się nic a nic roli swéj nie nauczyło! Waszyngton nawet, zapominając swéj godności, morderczym sposobem dla widzów, ze suflerem jawne miał stosunki. PP. artyści solidarnie odpowiadali, jeden za drugiego, swe role. Kolory narodowe, zapewne na znak przymierza, na teatrze wileńskim, Anglicy i Amerykanie włożyli jednakie. Bodaj to święta zgoda! Próżno się do historyi odwoływać, kiedy aktorowie, na przekor jéj, z sobą coś pragmatycznego uradzą! Żałować przychodzi, że benefisantka, położywszy tak liczne zasługi, dla sceny naszéj, nie zjednała sobie tyle przyjaźni, w trupie, aby stosownie do charakterów role rozebrane były, a przynajmniéj, żeby się

ich dobrze wyuczono! Uwielbiając piękności dramatu, nie możemy zataić słusznego żalu, nad takiém zaniedbaniem, w grze całéj, w któréj zdawano się paradjować najwznioślejsze charaktery. Takim jest Birsz na scenie wileńskiéj! Bez dekoracyi, bez utalentowanych artystów, bez głębokiego pojęcia charakterów, nie można, sumiennie mówię, nie można się brać do dramatów większych. Dramat dzisiaj zdaniem Wiktora Hugo, ma bydź formą dla całego wieku. Życie ludzkie całe wzięte, całe roztrząsane, jest dziwném pasmem chwil szczęśliwych, to zapędów ambicyi, kilku wydarzeń miłośnych, walką uczuć żegnających cnotę, albo też tu i ówdzie rozsypanych. Pojęcie dramatu jest pojęciem wyższém, przetoż jego odegranie wymaga prawdziwych zdolności, głębokiego poznania serc ludzkich, wyższego społeczeństwa, które nie tak rychło za naszémi kulisami pojęte bydź może. Uprzednio odegrywane komedye *Zazdrość i tajemnica żon*, *Brat w postaci kochanka*, szczęśliwsze miały powodzenie. Poprawna gra, Pana Aszperger'a, Panny Aszperger i niektórych miejscowych artystów, umiała zastąpić innych nieudolność i sztukę całą utrzymać. Właściwsze to były przedmioty i bardziéj przypadające do fizyognomii teatru wileńskiego. Z duszy życzymy powodzenia naszéj scenie, ale o starownę przedstawianie Publiczność, aż nadto pobłażająca, dopominać się niezaprzeczone ma prawa. Licznie na-

pełnione gośćmi wszystkie miejsca teatru, bardziéj powinny jeszcze przemawiać za tą potrzebą. Nie możemy inaczéj zakończyć tego krótkiego rysu naszéj sceny, jak powtórzeniem pamiętnego wiérsza A. Hrabiego **Fredra**.

A też biédne teatra! ... i t. d.

Tak jest bez wątpienia, biédny jest teatr wileński!

Simonius Simon (*).

Jego dzieła i spory pismienne.

Simonius Simon, medyk i filozof XVI wieku, urodzony we Włoszech w mieście *Luce*. Opuściwszy ojczyznę, z przy-

---

(*) Simonius, lub Simonis Simon, lekarz, filozof, bezbożny nowowierca, wielu ksiąg pisarz, Włoch rodem z miasta Luki, lecz dla wyznania kalwińskiego ojczyznę opuścić był przymuszony. Przyjęty dobrze w Genewie, był tam publicznym filozofii nauczycielem, i wydał objaśnienia swe na księgi Arystotelesa: *De sensu et sensili*, roku 1566. Potém uczył lekarskiéj nauki w Akademii heidelbergskiéj, i kilka dzieł napisanych w przedmiotach nauki swojéj: o gorączkach, o sposobie leczenia chorób zaraźliwych r. 1575—1580 w druk podał; na takiegoż nauczyciela do Lipska się przeniósł, tu z Karpantaryuszem i Schegkiuszem uczoną wiódł wojnę. Prócz wielu pisemek

czyny odmienienia Religii, około 1565 r., w Genewie i Heidelbergu filozofii, w Lipsku zaś medycyny publicznie uczył. 1578 r.

---

ulotnych, Simonius błędy nieprzyjaciela swego zebrał i wystawił w książce: *Antischegkius*; Szegkiusz zaś książkę przeciw zapaśnikowi swemu nazwał *Anti-Simonius*, kłótnie te zrobiły go głośnym; Maxymiljan II, cesarz na lekarza do dworu swego Simoniego wezwał, i wkrótce dla złéj wiary i ducha niezgody oddalił. Znał go Bukcella piérwszy chirurg Stefana Batorego, i jako człowieka tegoż rodu i wiary, na lekarza królowi polecił. Zostawał w téj służbie lat 4, i w ostatniéj chorobie króla, na którą zapadł był w Grodnie r. 1586, sam jeden o nim miał staranie, gdyż Bukcella, za dozwoleniem króla, do dóbr był swoich odjechał. I lubo przed śmiercią królewską, na dni trzy był zawołany, już nie było ratunku. Simonius uparł się, iż król potrzebował ogrzewających lekarstw, iż choroba jego była gwałtowna dychawica (*Asthma*); Bukcella utrzymywał, że to był właściwie kaduk (*Epilepsia*). Piérwszy więc dawał królowi napoje gorące, jako to polewki przyprawne pietruszką, goździkami, szafranem, rozmarynem i szałwiją, przytém stare wino węgierskie pić mu pozwalał. Drugi ganił te leki, zgodził się jednak na krwi upuszczenie, gdyż już bardzo źle było, bo wprzód był przeciwnym Simonius z przyczyny blizkiego nowiu księżyca, jako i na powtórzenie przeczyszczenia żołądka, do czego napój przyprawny z rzeczy rozwalniających i ciemierzycy czarnéj był użyty. Król mimo zdrowie mocne, nie chorując prawie, winą złych leków zgubiony został. Simonius, codzienny lekarz królewski, który się i tajnym króla lekarzem *intimus Regius medicus* pisał, powszechnie był winiony, że zgubił króla, podług jednych starém winem, podług innych (jak to Hunniadyn

przybył do Polski, gdzie był doktorem nadwornym króla Stefana Batorego, aż do śmierci tego monarchy, w 1586 roku nasta-

---

w wierszu na śmierć Stefana wyraża) niepotrzebném krwi upuszczeniem. Latały różne wieści o śmierci króla, mówiono nawet, że był otrutym. Książę Radziwiłł marszałek W. X. L., aby zaspokoić niepewność publiczności, Simoniemu opisanie ostatniéj choroby króla w druk podać kazał; uczynił to, ale, iż w niém dotknął Bukcelli, obrażony ten, broniąc swéj sławy, na Simoniusza winę całą zwalił, że on króla o śmierć przyprawił. Tegoż zarzutu dowodził mu Węgrzyn sekretarz król. *Jerzy* Chiakor, czyli także pod tém imieniem Bukcella. Usprawiedliwiał się w kilku pismach, jako to: *Responsum de obitu Stephani Regis Pol.*, w Ołomuńcu r. 1589. — I znowu tamże: *Scopae, quibus verritur confutatio.* Ale plamy nań rzuconéj nic znieść nie zdołało. Wyniósł się więc z Polski, tułał się w Niderlandach, i opuszczony około r. 1600 umarł. — Rozprawa jego lekarska o zgniliźnie: *De putredine*, wyszła w Krakowie r. 1584. Książka zaś: *Simonius supplex.* Crac. 1585, obcym, nie jego jest płodem, bo go haniebnie czerni. Okrzyczany był nie bez przyczyny *Simonius* jak najbezbożniejszy Aryanin, owszem Ateusz. Zuchwałość, z którą się raz w sporze publicznym odezwał, że ma tak mocne przeciw wierze katolickiéj zarzuty, iż sam S. Paweł odpowiedziećby nie umiał, oburzyła nań duchownych i teologów. Najzawziętszym był jego w nauce lekarskiéj zapaśnikiem *Bukcella*, a w przedmiocie teologiczuym *Squarcialupi*, obaj Włosi i Socynianie. Ostatni wydał nań uszczypliwe pismo: *Simonis Simonii Summa religio. Cracoviae* 1580. Dowodzi w niém, że Simonius nie miał wcale żadnéj religii. Dzieło wytępione i przeto bardzo rzadkie. Zdaje się, iż ta książka powtórnie była

łéj. Potém wezwany został na dwór Maxymiljana arcyksiążęcia austryackiego, którego był archiatrem, czyli piérwszym

---

wybitą, z tym napisem: *Simonii Lucensis, primo Romani, tum Calviniani, dein Luterani, denuo Romani, semper autem Athaei, summa religio. Authore D. M. S. P. Cracoviae typis Alexii Rodecii*, 1588. *in 4to.* Te głoski tłumaczą: Dr. Marcel Squarcialupus Plumbińczyk. Szkaradne zdanie, które mu przyznaje, to wyraża: *Trzy rzeczy wierzę, niebo, ziemię, i kształt nieba. Niebo jako ojca, ziemię jako matkę i żywicielkę, i kształt nieba wszystko pojmujący i czujący. Jedz, pij, baw się. Bóg jest tylko wymysłem.* Zapewne Skwarcialup przez zemstę wydał pod imieniem Symona to pismo, aby go w ohydę podał. Dla tego rozumiem, że rok 1588 znaczy drugie wybicie, bo odpowiedź byłaby je poprzedziła. Odpowiedział zaś mu Simon pismem: *Simonis Simonii commentariola ad aliquot scripta Camilli Marcelli Squarcialupi. Vilnae* 1584. Pisma lekarskie, pisze *Vogt*, niewiele są warte, bo Simoniusz był gadatliwy, ale nie tęgi lekarz. Wiérsze zaś jego ma za złote i mogące się równać z starożytnémi wzorami; te razem zebrane wyszły w Leydzie r. 1619. Bardzo bezbożne dzieło: *De principiis falsis et idololatricis religionis pontificae. Leydae* 1651, jest innego Simonisa roboty, lubo jemu przypisywane. Vogt do dzieł jego liczy: *Poemata aurea cum antiquitate comparata. Leydae* 1619. Piotr *Bayle*, który i żywot i dzieła jego niektóre opisał, zdaje się, iż nie musiał ich czytać, gdy nie wiedział, że był nadwornym, króla Stefana Batorego, lekarzem. (Siarczynski. *Obraz wieku panowania Zygmunta III.* Cz. II. p. 183 et sqq.)

W słowniku Jocher'a znajdujemy:

Simonius (Simon) ein Medicus u. Philosophus in der

nadwornym lekarzem. O dacie zgonu jego nie masz żadnéj pewnéj wiadomości.

Pisał o nim Tiraboschi, tudzież wielu innych; ale najdokładniéj margrabia Cezar Lucchesini, w dziele: *Memorie e documenti, per servire alla storia del Ducato di Lucca* (T. IX. 1825). Co jeszcze do uzu-

---

letzten Hälfte des 16 Seculi, von Luca bürtig, verliess sein Vaterland, und nahm die reformirte Religion an; wurde um 1565 zu Genf, wie auch nachgehends zu Heidelberg professor Philosophiä hernach zu Leipsig um 1569 professor Medicinä, gieng aber nach diesem um 1578 nach Schlesien, Mähren u. Pohlen, hieng sich an die Antitrinitarios, hatte auch die Verwegenheit in öffentlichen Auditorio zu Heidelberg zu sagen: dass der Apostel Paulus, wenn er noch lebte, seine Religions-Scrupel zu beantworten nicht vermögend seyn würde, wechselte mit N. *Buccella*, Brun. *Seidelio* vornehmlich aber mit Jac. *Schegkio* recht heftige Streit-Schrifften, war übrigens ein unruhiger Kopf, fieng viel Zänkerey an und schrieb: *Commentarium ad Arist. libros de sensu et sensibili.* 2) *In eiusd. libros 3 de anima.* 3) *In eiusd. Ethicam.* 4) *In eiusd. analiticor. prior. libros 2. a se latine factos.* 5) *Synopsin brevissimam novae theorice de humoralium febrium natura, periodis, signis et curatione.* 6) *Examen sententiae a Brunone Seidelio latae de iis quae Jubertius ad explicandam febrium naturam in paradoxis suis disputavit.* 7) *Veram et indubitatam rationem periodor. febrium humoralium.* 8) *Methodum artificiosam curandae pestis.* 9) *Disputationem de Putredine.* 10) *Scopas, quibus verritur confutatio N. Buccellae de morbo atque obitu Stephani R. Pol.* 11) *Quaestiones dialecticas.* 12) *Tr. de vera nobilitate.* (Bayle. *Dictionaire historique critique.*)

pełnienia, w téj mierze, zostawało, uskutecznia Ciampi (*), mianowicie, podług rozprawy: *De vita et scriptis Simonis Simonii.... dissertatio litteraria* etc. *Francofurti ad Viadrum* 1774. — O piérwszych latach swoich mówi Simonius, w przedmowie do Aristotelesa swego: *Nunc annus agetur*, 12 *ex quo me ad Philosophiae studium adiunxi totum*. Domyśla się Ciampi, że znajdował się w Luce, kiedy uczyli *Pietro Martire*, *Aonio* Paleario Celio *secondo*

(*) *Notizie di Medici, Maestri di Musica e Cantori, Pittori, Architetti, Scultori ed altri artisti Italiani in Polonia et Polacchi in Italia raccolte da Sebastinano Ciampi R. Corrispondente attivo di Scienze e lettere in Italia per Regno di Polonia, con appendice degli Artisti Italiani in Russia etc.*
Lucca.—Dalla Tipografia di Jacopo Balatresi *Editore del Giornale Privilegiato.* 1830. in 8vo.
Zaraz po tytule następuje przestroga wydawcy do czytelnika, w któréj powiedziawszy, iż historya sztuk i nauk włoskich, rozkrzewionych przez krajowców téj ziemi klassycznéj, za granicą, niemałą sławę temu, ktoby się nią chciał zatrudnić, przyniosłaby, schodzi do professora Sebastiana Ciampi, przypomina, jak ten w 1817 r., wezwany był na katedrę do królewskiego uniwersytetu warszawskiego przez wspaniałego téj szkoły głównéj założyciela Alexandra I. nieśmiertelnéj pamięci; jak Ciampi nic pilniejszego nie miał, tylko uczynić tę przysługę ojczyźnie swojéj tak prawdziwéj, jak przybranéj: na probę niniejsze pisemko przytacza:
Medici Italiani in Polonia e medici Polacchi in Italia. Ded. przez Ciampiego professoróm oddziału medycznego Kr. Warsz. Uniw. od str. 7—45.

Curione i inni nauczyciele nowych zdań religijnych. Wezwany do Krakowa, znalazł wielu medyków, między innymi: Buccellę, Marcellego Squarcialupi, Jerzego Blandratę. W kłótni z Buccellą powiada Simonius: *Meministi etiam famosi illius carminis, vocant nostri pasquiullum de te, a, nescio quo, ante meum adventum scripti, totamque per regis aulam sparsi, praeter anabaptistica deliria, sacram cucullam proiectam, vilioris Chirurgiae proiectionem, interemptum violenta dentis evulsione nobilem puerum venetum, usurpatam temere doctoris Med. togam, tibi de veneficio etiam, nescio quid, exprobratum fuisse. Tu sexagenarie, tu apostolicae ac reformatae, nescio cuius, religionis quae quinta essentia religionum aliarum omnium est, auctor atque promotor.... tot eum* (Simonium) *verborum contumeliis infectatus es, ac tam gravibus onerasti calumniis?* Następuje wyjątek e *Schediasmate* Hopii, przy ed. Długosza, p. 43.

Przytacza poźniéj dziełko:

Simonis Simonii Lucensis primum romani, tum calviniani, deinde lutherani, denuo romani semperque autem athei summa religio, authore D. M. S. P. 1588. in 4. Tiraboschi i Lucchesini wykładają te litery: Dre Marcel. Squarcialupi Plumbinense. Inne dzieła Simoniusa wymienia Ciampi następnie:

1) *De vera nobilitate. Venetiis* 1664.

2) *Commentarius in libros Ethicorum ad*

Nicomacum. Genevae 1567. *in* 4to. *Jenae* 1662.

3) *Interpretatio praefationis cuidam libello seu refutatio argumentorum quibus D.* Scheghius *ubiquitatem carnis Christi ex physicis adstruere conatus est. Genevae* 1567. in 8vo.

4) *Praelectio, in illud principium: ex nihilo nihil fit, habita Heidelbergae die* 30 *xbris* 1567. Lucchesini ostrzega, iż nie jest rzeczą pewną, czy to pismo było drukowane.

5) *Synopsis brevissima novae theoriae de humoralium febrium natura, periodis, signis, et curatione, cuius paulo post copiosissima et accuratissima consequuntur hypomnemata; annexa eiusdem auctoris brevi de humorum differentiis dissertatione. Accessit eiusdem* Simonis *examen sententiae a Brunone* Seidelio *latae, de iis quae* Jubertus *ad explicandam febrium humoralium naturam in paradoxis suis disputauit. — Lipsiae* 1570. in 8vo.

6) *Anti-Scheghianorum liber unus, in quo ad objecta* Scheghii *respondetur, vetera nonnulla eius errata eis culpantur, novaque quamplurima maiora deteguntur. — Basileae apud Petrum* Pernam 1570. in 8vo.

7) *Quaestionum dialecticarum fragmentum, in quo examinatur* 3*tia pars Anatomes Scheghianae. Basileae* 1572. in 8vo.

8) *De partibus animalium proprie vocatis solidis atque obiter de prima foetus conformatione. — Lipsiae* 1574.

9) *Vera et indubitata ratio periodorum, nec non continuationis intermissionisque febrium humoralium. Lipsiae* 1575. in 4to.

10) *Artificiosa curandae pestis methodus duobus libris comprehensa. Lipsiae* 1576. in 4to.

11) *Divi Stephani I. Polonorum Regis M. L. D. sanitas, vita medica, aegritudo, mors, a Simone Simonio med. Dre. atque intimo Maiestatis illius medico, iussu et voluntate Illmi D. D. Alberti Radzivilii ducis in Olicka et Nieśwież M. D. L. supremi Marschalci exposita, scriptoque comprehensa. Nyssae typis Andreae Reinheckelii. an.* 1587. Ded. do Radziwiłła, podpisana w Kownie 1 Marca roku poprawionego 1587.

12) *Responsum ad refutationem scripti de sanitate, victu (sic) medico, aegretudine obitu, D. Stephani Pol. Regis etc. quae sub nomine Nicolai Buccella, Cracoviae typis Alexii Rodecii Antitrinitarii an.* 1588 *emissa est. Authore Simone Simonio Lucensi philosophiae ac medicinae doctore, olim quidem intimo eiusdem Stephani, nunc vero Ser. Principis ac D. D. Maximiliani Electi Regis Polonor. Archiducis Austriae, Ducis Burg. etc. constituto medico atque inclyti Marchionatus Moraviae Archiatro I.*

13) *Confutatio erroris Simonis Simonii quo contra Galenum sentiens negat putredinem febrium esse putredinem humoris alicuius, existimans febris causam principalem esse dycrasiam fervidam flavae bilis,*

cuius fervore inflammatum cor, febrem patiatur.

Książka ta napisana była przez Dra. Schegka, Van der Henden Elay, a inni, cytują tylko wydanie frankfortskie 1585. in 12mo.; ale musiało bydź inne wcześniejsze 1570, ponieważ w tym roku (*ob.* Lucchesini l. c. p. 256.) odpowiedział Simonius na te zarzuty w pismie swojém *Antischeghiani.* — Schegk zaś wydał *Prodromum Antisimonii et anatomen responsi Simonii.*— Na co znowu Simonius wydał:

14) *Quaestionum dialecticarum fragmenta.*

Przeciwnie Schegh:

Anti-Simonius, in quo plures quam trecenti errores Simonii refelluntur.

Brucker przypisuje Simoniusowi dziełko: *Simonis Simonidae Imagines Zamoscianae* 1603; a ztąd wnosi, iż Simonius jeszcze żył w tym czasie; lecz Tiraboschi, a przed nim jeszcze, M. M. G. Christagan w dyssertacyi swojéj: *De vita et scriptis Simonis, etc. Francoforti ad Viadrum* 1774, zbił błąd Brucker'a.

Lucchesini cytuje nadto:

15) *Glossae aliquot Severi Scannasquarciensis ad libellum Squarcialupi i Plumbinensis, de Cometa.*

16) *Bartoldi Bandesii Pistoriensis commentaria iam innumeris opera Bonamici Cacciamoscae locis aucta ad infamem cius-*

dem S q u a r c i a l u p i i nusquam visorum aut videndorum operum, id est, somniorum, indicem sub C a m m i l l i nomine bibliothecae Simlerianae insertum.

17) *Capiduri C a s t y a m a t i i C a n i m o r d e n s i adnotationes ad circum volitatiles chartulas aliquot de cauterio infeliciter ab eodem A e s c u l a p i o plumbinensi scriptas.*

Miał jeszcze wydadź:

18) *Commentarius de habitibus mentis* i

19) *De virtutibus.*

Spory pismienne S i m o n i u s a z B u k c e l l ą wynikły najzawzięciéj po śmierci królewskiéj, o któréj prawdziwą relacyą umieszczamy.

«Król Jegomość miał na prawéj nodze o dwa palce pod kolanem, aż do kostki, rodzaj wyrzutu, w którym bywały ranki niegłębokie ciekące (*). Na téjże nodze niżéj kolana miał aperturę; a kiedy z niéj mało ciekło, nie miewał apetytu, nocy były niespokojne i bezsenne.

(*) Wrzód ten był tak wielki, że w niektórych miejscach wyrównywał, w niektórych przewyższał szérokość piędzi. Wrzód ten, albo raczéj, cała prawa noga królewska, rano i w wieczór, obwiązywana była széroką cératą i opasywała się zawiązką sześć łokci długą. Cztérdzieści przeszło funtów brano maści do tego wrzodu, co rok, z apteki nadwornéj, Anioła K o r b a r t a, i sto pięćdziesiąt łokci płótna. Nawet smród od materyi wypływającéj czuć się dawał. Król, wrzód ten wzniecony (jakoby) przez B u c c e l l ę, przez lat dziewięć nosił). (S i m o n. *contra* B u c c e l l a m.)

«Przyszła na niego choroba w niedzielę dnia 7go decembra, i zdało mu się jakoby go pchły kąsały. Miał na to lekarstwo, że go ścierano chustami ciepłémi po wszystkiém ciele i tego też dnia ścierano go. Położywszy się na łoże, nie spał; czuł tęskność i owo jakby pcheł kąsanie, z niejakiém czuciem gorącości w głowie. Potém w nocy wstał na prywatne miejsce i tam długi czas był na zimnie i wietrze. Idąc ztamtąd przez komórkę, która jest przed komnatą, gdzie leżał, hałas się zrobił; usłyszał go Węgrzyn, co przy nim sypiał; otworzył do onéj komórki i nalazł króla klęczącego we drzwiach u ławy; zapytał go:—co się dzieje miłościwy królu? Król rzekł: nie wiém co się dzieje; na to Węgrzyn: a czemu W. K. Mość padł. Król rzekł: nie wiém co się ze mną działo. A wtém zobaczył, że sobie zranił nogę, a prócz tego zakrwawił sobie jagodę prawą, nos i czoło, z uderzenia o ławę. Szedł potém do łóżka i posłał po doktora Symoniusza, bo Buccela dopiéro we wtorek przyjechał. To się działo z niedzieli na poniedziałek.

«W poniedziałek dał mu Symoniusz mannę, która go mało sprawiła. Na obiedzie jadł bardzo mało, pił wino: od tego czasu nikt do niego nie chodził, tylko doktorowie i dwaj Węgrzy Terens i Kiepszea, a król zakazał, aby o tém stłuczeniu jego nic nie mówili; a iż w poniedziałek manna mało go sprawiła, we wtorek namówił go Terens,

aby wziął konfekt z kwiatów brzoskwiniowych, których sam używał i wziął; a iż była wnętrzna gorączka, nie dali mu samego wina, ale z wodą. Napiwszy się raz albo dwa na obiedzie, wypił szklankę wódki cynamonowéj mocnéj, toż i na wieczór zrobił: potém rzekł król, iż chce spać. Skoro się układł, rzekł: jużci mnie napadła piérwsza choroba; to było o godzinie dziesiątéj na pół zegarzu w nocy, zatém nogi spuścił, jakoby chciał wstać; aż tu oczy wywrócił w górę, a zakręciwszy się, zgrzytał zębami, a oni tarli zaraz głowę, uszy ciągnęli i palce u nóg i ręce. Potém gdy ku sobie przyszedł, otworzywszy oczy, rzekł: dla Boga, co czynicie? Rzekli: W. K. Mość źle się miał. Odpowiedział: prawda jest. Zatém przyszła nań wielka duszność, że ledwie tchnął; przysadzili więc wielkie bańki na słabiznach, a duszność poczęła odchodzić; i tak onę noc miał bardzo ciężką i niespokojną.

«Nazajutrz we śrzodę, aby ściągnęli krew od głowy, dali mu pigułki *Zielochanem et Extracti Elebori*, które wypił. Na obiedzie bardzo mało jadł: uskarżał się na wodę; pozwolili mu więc doktorowie wina dwie części, a trzecią wody. Kazał przy sobie nalać szklanicę wina; a gdy nalali dwie części, nie kazał wody lać, mówiąc: będę samo wino pił; i wypił, toż i na wieczerzy, ale bardzo mało jadł, a usta płókał wodą, bo miał pragnienie. A gdy się po-

łożył o siódméj godzinie na pół zegarzu, znowu przyszła choroba; czynił jako i pierwéj; a gdy ku sobie przyszedł, powiadał, iż mu coś wstępuje po lewéj stronie w głowę.

«We czwartek dali mu *Castorii, et in aqua hysopi*, a przed obiadem stawiali mu bańki, dwie na prawéj stronie pod łopatką, a niżéj jednę po lewéj stronie pod łopatką, a dwie małe na nodze nad kostką. A iż widzieli, iż jest *Species Caduci*, albo raczéj Kaduk, nie chcieli mu dadź wina, ale wodę zmieszaną z chlebem. Sam więc król wziął chleb, przekroił na czworo, włożył w wodę i tak moczył. Potém napił się troszkę dwakroć, a bardzo mało jadł, jedno dwa jaja. Zmieszali mu potém wodę z konfektem mannym i przecedzili, którą też pijał niekiedy we zdrowiu w lecie, i wypił jéj razem z kwartę, bo miał wielkie pragnienie; potém po małym czasie spał spokojnie, więcéj niż dwie godziny, mówił rzeźwie jako zdrowy. Na wieczerzy nie chciał jeśdź, rozumiejąc iż mu wieczerza szkodziła. Bawili go doktorowie, aby minęła godzina, o któréj choroba nań przychodziła; ale skoro przyszła 11sta godzina na półzegarzu w nocy, choroba przyszła, po któréj trudne oddychanie przez całą noc.

«Tejże nocy o piątéj na półzegarzu przede dniem, dali mu takież pigułki, uczyniwszy z nich *bolum*, to jest konfekt. Na obiedzie bardzo mało jadł, a pozwolili mu trochę

wina z wodą. Po obiedzie był smutny i gorzéj się miał, wszakże nie nazbyt słaby sam wstawał, ale po czwartéj godzinie po południu przyszła choroba, od któréj go już wzbudzić nie mogli, bo razem ze śmiercią się skończyła.

«Pytałem się Buccela, jeżeli król dawniéj miewał kaduk; a powiedział, iż jeszcze w siedmiogrodzkiéj ziemi przyszła była nań affectia więcéj niż przez tydzień, co żadnym sposobem nie mógł mówić to co chciał, ale pamiętał i pisał dobrze. Posły cesarskie, którzy na ten czas u niego byli, pismem odprawował; i tu w Polszcze już temu pięć lat przeszło miał podobną chorobę przez kilka dni z ciężką dusznością.

«Przy bytności Buccela balwierze wnętrzności wyjmowali z niego. Buccela im pomagał. Wszystkie *viscera* zdrowiuchne, wątroba także, żołądek, śledziono, płuceno jedno przy sercu zdrowe, tylko lewe naciekło, bo się był bardzo potłukł. Nerki nadzwyczajne, jako wołowe; co dziwna, bo w człowieku nérki są jak w skopie. Czego ani Buccella, ani ja nie widzieliśmy w żadném ciele. Szukał Buccela *in omnibus visceribus* i nic nie znalazł, tylko w owéj pęcherzynie, kędy żółć bywa w téj dziurze, kędy wychodzi, kamień tak wielki, jako muszkatowa gałka, że do onéj pęcherzynki nic nie wchodziło żółci i nic jéj też nie było, tylko woda szczera, i drugi kamyk; wszakże to nie jest *causa mortis*, bo

i w gołębiach i koniach żółci nie masz, ale się rozchodzi po wszystkiém ciele.

«Król Jegomość Stefan urodził się roku MDXXXIII, i wjechał do Krakowa na królestwo MDLXXVI, panował lat 10, miesięcy 1, dni 12. Rozchorował się w Grodnie dnia 7go *decembris*, umarł dnia 12go *decembris* roku MDLXXXVI. Żył lat 53, miesięcy 3, dni 16.

«Doktor Symoniusz, gdym go pytał o śmierci króla jegomości coby była za przyczyna, powiedział, iż *Asyna cum Syncope* i *accusabat aquam*, którą K. J. M. pił, nie tak żeby była *causa mortis*, ale żeby miała *accelerare mortem*, i powiedział, by był wino pił, mógłby był jeszcze dzień albo dwa żyw bydź i Panu Bogu się sprawić, i rzeczy rozprawić. Ale tak się dzieje, Adam na Ewę, Ewa na węża spędza, a grzech zostaje.»

(*Rękop. po Abrahamie* Cieświckim *ogłoszony przez Edwarda* Hrabiegą Raczyńskiego) (*).

(*) W książce pod tytułem: *Pamiętniki do Historyi* Stefana *króla polskiego*, *czyli korrespondencya tego monarchy*, *oraz zbiór wydanych przez niego urządzeń*, *z rękopismów zebrane i wydane*, *przez Edwarda Hr.* Raczyńskiego, *członka Tow. Król. Przyjaciół nauk w Warszawie.* — Warszawa. — Drukiem N. *Glücksberga*, księgarza typografą Alexandrowskiego Uniwersytetu. — 1830 (str. XII. 165.) Książkę tę składa ośm rozdziałów: I. *Korrespondencya* Stefana *króla*,

Natychmiast po śmierci królewskiéj 3go dnia Buccella począł rozsiewać wieści oskarżające lub przynajmniéj podające w podejrzenie Symoniusa, ten troskliwy o dobre imie, natychmiast udał się do podkanclerzego biskupa przemyślskiego, co i marszałek Olbrych Radziwiłł mógł zaświadczyć, usilnie go prosząc, aby z całego leczenia swojego, przed senatorami i urzędnikami dworu, mógł zdadź sprawę. Dowiedziawszy się o tém Buccella z przestrachem do Symoniusa bieży, zaklina, aby nic nie pisał, rzecz całą na Veselina zwala, przyrzeka wieczne milczenie, a tym czasem znowu toż samo czynił i po całéj rz. posp. rozsiewał najgorsze kalumnije; wtenczas Simonius prosto się do Wilna udał, i tam na sejmie ze swojego obowiązku chciał się sprawiać: — ale wojewoda wileński rozumiał, że po stracie królewskiéj nie należało takich rzeczy przypominać; lecz na radę marszałka W. W. X.

---

urządzenia przez niego wydane, oraz wiadomości o wojnie, przeciwko Gdańszczanów. II. *Stosunki króla z reprezentacyą narodową.* III. *Administracya wewnętrzna.* IV. *Administracya skarbowa.* V. *Administracya wojenna.* VI. *Dyplomacya.* VII. *Sądownictwo.* VIII. *Osobiste króla stosunki.*

Pamiętniki te, równie jak i wiele innych, przez tegoż Hr. Raczyńskiego, drukiem ogłoszonych, nader są ważne dla badacza dziejów krajowych. Życzyć należy, ażeby za tak chwlebnym przykładem, inni też posiadacze piśmiennych zabytków dziejów naszych, w ukryciu ich nie taili.

Lit. zaczął pisać dziełko o całéj téj rzeczy.— Gdy się niém zatrudniał, tymczasem na sejmie elekcyjnym pozwany został Terens Veselinus Węgrzyn, o niedbalstwo w pilnowaniu króla, o kradzież sprzętów i pieniędzy; natenczas w imieniu rz. posp. Panowie Rada Kor. i W. X. L. wezwali Simoniusa i Buccelę, aby na przyszłym sejmie stawili się do odpowiedzi w Warszawie. Przybył Simonius i nalegał aby był słuchany, lecz starania Buccelli, przedmioty obecne, rozdwojenie stronnictw rozprzęgły prawie sejm zebrany. Buccella tymczasem razem z Veselinem różnie szkalowali Simoniusa, lękając się snadź, aby z Simoniusa opowiadania nie okazała się widoczna zdrada. Zastawiał się Buccella świadectwem wspomnianego Veselina, Stefana Lepseniusa i Andrzeja Korwata. Wśrzód rozerwania sejmowego Simonius otrzymał wezwanie do dworu arcyxiążęcia Maxymiliana: Buccella sposobem wyżéj wzmiankowanym został się przy królu polskim, Lepsenus który pozostał bez sposobu do życia, chociaż Veselina, jako zausznika króla Stefana, którego i Buccella dawniéj niebezpiecznym bydź sądził, nienawidział, wolał jednak u niego znaleźć przytułek, jak bez korzyści z nim toczyć spory, Karwat miany był za przedanego. Ci więc zostawszy się w Polsce z Buccellą związani, Simoniusa łżyli, i w liście, który Chiacor wydał, oskarżali, ale naj-

bardziéj Buccella, korzystając z powodu przeniesienia się Simoniusa do dworu austryjackiego, rozsiewał wieści, że Simonius od cesarza był przekupiony, aby króla otruł, co i Bladranta, na dworze książęcia siedmiogrodzkiego, otwarcie powtarzał. Oprócz tego zarzucał Buccella Simoniusowi, że żonę swoję otruł. Broni się Simonius listami Marc. Pfefera i Morflachiusa lekarzy lipskich, którzy oddalonemu natenczas o 60 mil Simoniusowi donoszą, że żona jego z suchot umarła, i całą historyą choroby wypisują.

Te i tym podobne zarzuty czynione doktorowi Simoniusowi, wyzwały go do pism arcy jadowitych, noszących cechę ówczasowego, w polemice literackiéj, zwyczaju, z których tu pewne miejsca przytaczamy:

Simonius wyrzuca Buccelli pychę w przywłaszczeniu sobie tytułu *archiatra* królewskiego, wytykając, jakim sposobem został lekarzem, przy królach polskich Stefanie i Zygmuncie:

«*Nam quibus artibus et quor. promotione in medicor. olim quidem Steph. Polonor., nuper vero Sereniss. Sigis. Suec. Regis designati numerum adscriptus fueris probe nos scimus. Illius primum cum Transylv. princeps esset factus es medicus, Georgii Blandratae Ariani commendatione. Cum in Moravia inter Anabaptistas Austerlicii viveres instituisti c. illo p. litteras amicitiam, quam mox arcto novae religionis vinculo, una*

utriusque mens, una de Dei cognitione cultuque vox, una vivendi professio nunquam deinceps dissolvendam conglutinarunt. In Italiam deinde rediisti, ubi ut antea, misere artem Chirurg. exercens paulo post delatus impietatis, dum iudicii ac poenae metu occultam paras fugam, idem (Blandrata) *te in Transilvaniam invitat. Stephano deinde Rege e vivis sublato homo rudis atque indoctus ut in locum Medici Regii ereperes coepisti modo hos, modo alios proceres Regni prensare et praecibus sollicitare, ut suum singuli nomen, supplici libello qui Sigis. Regi offeri debuerit ascriberent. quo testimonio declararetur medici Regii munus ideo tibi deferrendum videri quia una c. aliis magnopere laborasses ut Sereniss. M. ipsius in Poloniam vocaretur. Libellus ille supplex procurante id atque urgente Philippo nepote tuo, latine exaratus et scriptus est Dantisci ab Erasmo Johannin Amburgensi atque a multis c. admiratione visus et cum risu lectus. Importunam petitionem tuam aspernatus est Toroniae, Petricoviae, Cracoviae, qua de re D. Bojanowius* (Dworzanin Króla Jmci) *mense octobris anni* 1577, *Petricovia scripsit neque ipsa Regina pati voluit ut reciperereris; tamen mense Junio anni* 1588, *nescio quo sydere recepta.—Ipse suis, quoties ego tuum requissiverim et quanti fecerim consilium idque iubente ipso quoque Rege, apud quem ita sordere jam coeperat, supina illa barbaries tua ut te aula*

volentem nollentem procul esse iussurus fuisset.»

Consultationum Buccellanarum uera idaca.

«*Excellentiss. DD. suppositis supponendis, quae dicta sunt ab Excell. VV., dicam breviter opinionem meam, in isto casu. Videtur mihi, quod noster patiens sit à natura biliosae complexionis et quod habeat ventriculum distemperatum, propter hepatem nimis calefactum, et ideo sentet magnas cruditates, propter indigestionem et facit multas fumositates: quae postea vadunt in sursum et replent capitem et sic fit catharus. Qui si venit ad intestina, facit fluxum catharralem, si ad nasum facit coriram: si ad stomachum branchum, iuxta versum. Sed ubi venit in hoc nostro patiente? dico quod ad stomachum: quia videmus, quod habet multos flatus per infra et semper est nauseatinus. Unde non vult comedere nihil. Ego me informaui de regimine vitae diligenter: dixerunt mihi, quod ante quatuor annos una vice, valde fuit iratus et sic facta est ebulitio magna sanguinis, circa hepatem: et illa discrasia callida, quae postea fuit habituata. Etiam dixerunt mihi quod una alia vice, comedit unum pomum: et postea in media nocte, volens surgere et ire, cum reverentia, ad locum commune, non invenit, tam cito, crepidas, et sic ivit discalceatus. Unde factum est, quod illa frigiditas per*

consensum generaverit in ventriculo malam qualitatem frigidam: quae duravit tanto tempore. Atque haec satis sunt de parte affecta et de causa morbi. Quantum ad prognosticum, ego credo quod si non se habebit peius, non erit periculum de vita: et quod si Deus volet, curabitur. Quantum ad curam, dico quod illa consistit in tribus: Diaeta, Chirurgia, Pharmacia. Diaeta, placet mihi quod ordinatum est a VV. EE. sed unum dicam quod vos relinquistis. Nam mihi videtur quod etiam posset commedere parum, parum de carne leporis: sed non multum, quia generat melancoliam. Vinum etiam sit boni saporis, coloris, odoris, qui habeat aliquit de stypticitate et non sit repletiuus capitis. Quantum ad Chirurgiam, bene concluserunt Excell. VV. quod non est opus, et ego, de hoc non disputabo plus. De Pharmacia placeret mihi, quod minoretur materia, quia sumus in principio, cum prunis solutiuis, postea darem quinque digestivos: ut surupum de quinque vel etiam Byzantinum, cum surupo de cichoreo propter hepatem: tandem, tandem darem eradicativum ut pillulas cacohias cum helleboro, vel sine helleboro et similia. Sed ego hic habeo unam dubitationem, quam VV. EE. non tangerunt. Quod melius?—Dico, et haec est mea sententia, quod esset melius per utrumque, quia sic minoraretur materia peccans, tam intestinalis quam stomachalis. His factis, venirem ad confortationem stomachi, cum

theriace vel sale theriacali, et similibus. Tandem venirem ad decoctum ligni, aut salsae parigliae aut chinae, cum debita custodia et regimine vitae, in quanto et quali etc.»

Collegis duobus Nifo et Horstio quos tu longe eruditiores peritioresque cognovisses, tua malignitate ex aula pulsis, tu unus Regio ulceri curando, aliquot praefuisti annis. Postea Rex Steph. ex aula Caesaris me accersiri curavit his litteris.— «Excell. Simoni Simonio Phil. ac. Med. Doctori fideli nobis dilecto. Steph. D. G. R. P. Excellens fidelis nobis dilecte! Cum Nobis Fid. Tuae in arte medendi singularis eruditio ac in rebus agendis dexteritas a multis commendaretur dignum esse existimavimus quem ad nos vocaremus atque in numerum Physicorum Nostrorum adscriberemus. Quare, pro gratam Nobis rem fecerit si annuum ad obeunda Nobis obsequia, non modo applicuerit, sed etiam presentibus admonita, Cracoviam ad hos primo quoque tempore venerit. Nos quidem F. T. in numero praecipuor. physicor. Nostror. habituri sumus, et quotannis 600 Taleror. stipendium (*) illi ex thesauro Nostro, persolvi et pro usu illius in itineribus quadrigam, ex Nostro stabulo dari iubebimus. Mittimus eidem pro viatico 100 flor. quos

---

(*) *Auctum deinde praeter pabulum et avenam pro 4. equis aliasque accessiones 1,000 taleros exigeret quotannis.*

grato accipiet animo et bene valebit.—Varsaviae. An. D. 1582 regni vero Nostri septimo.»

Litterae, ad Nicolaum Wolski *Gladiferum Regni et Capit. Krepicens., cui uni humanissimo et singulari quadam vitae comitate amabilissimo ac optimo heroi, ut patrono meo singulari et hoc ipsum de quo agimus acceptum referro et omnia me debere confiteor,—quibus Rex mandat Wolskio, tunc Vindobonae degenti, ut Simonium Regi afferat.—*

Squarcialupi chciał Simoniusowi zaszkodzić, zwalając na niego niechęć narodową Siedmiogrodzian. Wyrzucał mu bowiem, że ich, o nieumiejętność w sztuce lekarskiéj, obwiniał: *Transylvanos, dixisti, caecos in professione medicinae, inter quos monoculus ipse viverem.* Zręcznie się wywinął Simonius. — Przywodzi użalania się najznakomitszych obywateli tego kraju, że ciągłe wojny, sąsiedztwo barbarzyńskich Turków, i burzliwych Węgrów, niezgody domowe, klęski i pożogi, spokojnym muzóm nie pozwalały uprawiać tych bujnych zagonów, nie pozwalały przybrać do rodzeństwa swego i ukształcić umysłów z natury do wszelkiego rodzaju nauk zdolnéj, wszelkim przedmiotóm podoływającéj młodzieży tranzylwańskiéj.—Narzekają ci prawdziwi przyjaciele nauk na niedostatek mężów uczonych, ale najwięcéj na brak oświeconych i doświadczonych lekarzy. *Cujus miseriae si nullum aliud, at illud tamen evidentissimum*

exstaret argumentum: quod te talem et tantum et tam inutilem asinum, reiectum undique ac repudiatum ab omnibus, ipsi tamen receptum, aliquandiu in suo sinu nutriverint.

Simonius porównywa swój los z losem Squarcialupiego: *Tu in Transilvania, ego in Polonia, tu apud iuniorem illius loci principem, ego apud Polonorum Regem, tu quadringentos florenos (800 scripseras aliquando) ego praeter habitationem, pro more huius aulae, ubique liberam et domi quidem (libet clementissimi Regis ac domini clementiam erga me celebrare) quotidie congios duos veni et pabulum integrum pro quatuor equis ordinariis, foris autem, tam in brevibus dico, quam longis itineribus praeter quatuor alios equos cum curru ex stabulo regio, panis cerevisiae, carnium piscium tantum, quantum sex servis meis alendis abunde sufficiat, noningentos florenos ex eiusdem Regio thesauro, singulis annis tum accipio, cum volo: tu cui non Basileae, non in Moravia, non Cracoviae locus esse potuit, in quo duram pellere satis famem possis, p. summam misericordiam pior. nimis viror. aliquot, opera, illo intrusus. — Ego qui Electori Saxoniae 12 prope integris annis, qui duobus Saxoniae ducibus et Luneburgensi uni tribus, qui, Caesari qui aliis principib. fidelissime servivi, quem demum non ita pridem sui corporis medicum Ferdinandus Archidux Austriae conducere voluit, ex aula Caesaris honorifice*

accersitus sum; tu typographicis carceribus nunc primum elapsus, pro medico te venditare coepisti; ego ex Gallicis et Germanicis cum academiis tum illustrissimis aulis in quibus 22 annos totos cum summa omnium laude versatus sum, in splendidissimam hanc et Regiam aulam vocatus sum, in unum profiteor quod ex 26 totis annis cum in Italia tum in Gallia Germaniaque egi feliciter nempe et agendo et docendo medicinam.

Mówi Simonius do Squarcialupiego: Nazwałeś Transylwaniją jaskinią. Zapewne w niéj, jak łotr jaki w rozpadlinach alpejskich zaczaiwszy się, lichwą mieszkańców rozbijałeś, po $\frac{10}{100}$ co tygodnia procentu biorąc.

Simonius Zuingera ganił, który wszystkie nauki w tablice układał, oddawał mu sprawiedliwość w innych względach, ale tego pochwalić nie sądził. *Quoties ipsius industriam et ingenii foelicitatem privatim ac publice laudavi, toties etiam ingenue dixi, dolere me ipsius genii vicem qui usque adeo tabulis istis sollicite apparandis sit addictus, ut in eis proram ac pappim eruditionis, nec non authorum intelligentiam sitam esse arbitretur.*

Simonius zarzucał Squarcialupiemu, że nie był doktorem, on przeciwnie powiadał, że mając lat 24, w Pizie, pierścień otrzymał, i do świadectwa jakiegoś starego księdza odwoływał się.

Simonius wydał w Lipsku: *De vera nobilitate — Lipsiae ap. Rhambam. anno* 1575. (cf. p. 114 l.)

Chorował zaraz w początkach pobytu Simoniusa w Krakowie Filipowski, którego Oczko leczył, choroby nie poznawszy. Pacyent nie chciał wzywać ani Foxiusa, ani Salomona, ani Buccelli, lecz Simoniusa, jako nowo przybyłego. Oczko będąc razem z Simoniusem na obiedzie u Buccelli, oddradzał mu, aby, z różnych przyczyn, nie podejmował się praktyki. — Usłuchał Simonius, lecz po kilkunastu dniach od krewnych Filipowskiego znaglony, podjął się udzielenia rady. (Poźniéj niewiadomo z jakiego powodu Oczka Warszawianina nienawidział, nauką jego i talentami pogardzał: *At ego narro tibi Squarcialupe, quoties tu una cum decem aliis similibus, aut Ocellis; aut non Ocellis contra unum Simonium in causa litteraturum stabis: toties hunc tanto te ac tuos omnes eiusmodi auxiliares copias esse facturum quanti feci hactenus, id est, quam asini crepitum.)* Chory umarł mimo zapewnienie lekarza o przywróceniu do zdrowia. Simonius wydał, w Krakowie, *Historiam morbi,* — gdzie Oczkę obwinia. Squarcialupi za Polaka ujął się niedołężnie.

Squarcialupiego pismo wynosiło 45 arkuszy in 4to.

Żartuje Simonius z próżności Squarcialupiego, który w piśmie swojém chlubi

się, że za ofiarowany exemplarz dzieła wojewodzie multańskiemu, dostał w podarunku kilka łokci materyi jedwabnéj.

Buccellę zaszczytnie wspomina jako biegłego anatomika p. 339, w piśmie przeciw Sqarcialupiemu.

Squarcialupi urodzony w Piombino, uczył się w Pizie, poźniéj praktykował medycynę w swojém ojczystém miasteczku, udał się do Rzymu, — skąd rozpoczął podróż, zdwiedził znaczną część Azyi i Europy; nakoniec z powodu religijnych sporów, zatrzymał się w Bazylei, gdzie Piotr Perna przez litość dał mu małą pensyą i obowiązek korrektora przy drukarni. Roku 1572 Perna pisał do Simoniusa, polecając mu Squarcialupiego, aby mu miejsce jakie obmyślił. Wkrótce Simonius udał się do Bazylei, zaproszony od professorów na obiad, Squarcialupiego nie widział; zapytał o niego, nic złego, nie wiele dobrego o nim słysząc, postanowił go wspomódz i do Dudicza pisał, polecając go na lekarza domowego. Dudicz takiego mieć pragnął, ale człowieka pewnego imienia, odmówił więc Squarcialupiemu. Przypędzony jednak głodem do Polski, na Szląsk przybył, i tam Dudicza poznał, wyszło wtenczas dzieło Simoniusa: *Sinopsis febrium humoralium Lipsiae* 1577. Squarcialupi wnet z krytyką niektórych mniemań wystąpił. Simonius manualiście swojemu Tobijaszowi Fabrowi odpisać kazał, i w rękopiśmie do Krakowa

posłał: Oslebius, Buccella, Alciatus, Reziminius: widzieli trwogę Squarcialupiego po odebraniu i przeczytaniu tego pisma. Jednak 1579, pisał znowu do Buccelli Squarcialupi, odgrażając się ze swojémi piśmiennémi paradoxami, przeciw rozmaitym uczonym medykóm: — nie odpowiedział na to nic Simonius. Po 6 latach Squarcialupi za staraniem Blandraty już na dworze siedmiogrodzkim umieszczony, pisał do Simoniusa 1583, domagając się odpowiedzi, oraz grożąc, *gladiatoriis ac diris libellis*. Simoniusowi pokazującemu list, opowiadano, że Buccellę także do sporów wyzywał, ale pogardzony zamilkł. Simonius odpowiedział ostro. — Squarcialupi nowy katalog dzieł swoich wyjśdź mających (*De lusciniae Cantu!*) przysłał do Krakowa, w których tytuł jakiéjś diatriby przeciw Simoniusowi umieścił; — ten surowo go skarcił i pod nazwiskiem Bartolda Brendesiusa katalog dzieł jego glossami opatrzywszy między ludzie puścił. — Wściekał się Squarcialupi, wyzywał Simoniusa do walki, w jakim przedmiocie medycyny lub chirurgii; lecz ten z ostatnią wzgardą go traktował. Jako człowiek bogaty, strojny, z łańcuchem złotym na szyi, Squarcialupiemu, nagrody zwycięzkiéj pieniądze, karę zwyciężonego, plagi ofiarował. Nakoniec w Brzéściu napadł na pisemka Squarcialupiego: *De Areo phasmate etc.*, i wszystkie, w dziełku jakiémsiś, dr. w Wilnie, 1584, wyśmiał, — nim

jeszcze wydrukowano było, kopiją posłał do Buccelli. Squarc., tedy przez Bolognettę kard., przez Possevina, Sebast. Montelupiego, przez Laternę starał się, aby wyjściu na jaw pisma przeszkodzić. Ci uważając te spory za obce, nie chcieli się mieszać. Wtenczas Squarcialupi swój *Triumf* wydał, a wkrótce Simonius swoję odpowiedź.

Co do sporu z Erastem, zanotować warto, iż rozprawę swoję *De putredine*, posłał do Bazylei; lecz rektor Uniw. nie pozwolił drukować krzywdzącego pisma, jednego z członków téj szkoły.

Jam parata domi habemus: Commentarii 2 in totid. Hipp. De Nat. humana, in quibus omnia prope illius et Galeni dogmata refelluntur. — Commentarii 2 de febribus. — Centuria 1 animad. Medicar. — De affectibus dentium liber I. — Peripateticar. disputationum liber I. contra Schekium. — Commentarius in librum Arist. de Spiritu.

Commentaria in libros Aristotelis de sensibus et organis sentiendi, nec non de memoria et reminiscentia, olim quidem in lucem edita nunc vero aucta et alia prope facta, ex quibus etiam, ne cuiusquam intemperies nostra dum Gehennae Allobrogor. viveremus contracta, animum offendat, abstulimus omnia ad religionis cultum pertinentia. Sane quae et pag. 89, — 220, *a me scripta sunt, ea deleta esse vellem.*

Controversia c. Buccella.

Simonius wyjechawszy, zaraz po śmierci królewskiéj, do Kowna, żonę i córkę zostawił u Buccelli; na trzeci dzień do siebie je wezwał. Simoniusa posądza Buccella o niedobrze nabyty majątek: — *Cui enim constat, quid Simonius in hoc regnum attullerit, quam pauper et nudus ad nos venerit, et, dum hic vixit, quam parum ex medicinae praxi, aegrotorumque cura ipsi opum accesserit, is certe non satis mirari possit, qui homo iste quatuor paulo plus annorum spatio in aula regia ubi immodicae ab omnibus expensae fiunt, laute etiam viuens cum uxore, liberis et familia numerosa ad 7 v. 8 florenorum millia congerere potuerit.*

Z Oczkiem początek niechęci od choroby Niemsty Hieronyma. Obadwaj byli wzywani; Simonius krew choremu puszczał, Oczko odradzał; Simonius poźniéj historyą choroby drukował.

Mówi Buccella, że kiedy Niemsta śmiertelnie się pocił, Simonius rozumiejąc, że to są poty przesilenia, wszystkich, a nawet Foxa, uręczał, że chory wyzdrowieje, który, we 3 godziny poźniéj, umarł. Tenże utrzymuje, że nigdy Simonius nie był we Włoszech lekarzem, i owszem żołnierzem, i jak Piotr Valgrisius od Simoniusa słyszał i przed Buccellą powtórzył, był jednym z tych, którzy zabili

Bassiana Landę, znakomitego obywatela w Padwie. We Francyi lekarzem się nazywał, ale nie leczył. — w Genewie był professorem filozofii, i Antonollus archidiakon sycylijski zawsze go filozofem nazywał. — W Genewie starania Kalwina usiłowały piérwiastkową karność kościoła chrześcijańskiego przywrócić, Symonius złowiony na cudzołoztwie, do więzienia wtrącony został. Ztamtąd udał się do Paryża, gdzie prywatnie filozofii uczył. W Lipsku toż samo czynił; ale widząc małą liczbę uczniów, począł medycynę wykładać. Co i cały Lipsk, i wszyscy Polacy i Litwini zaświadczyć mogą, którzy wtenczas w Lipsku byli.

Buccella, według własnego wyznania, w Italii chirurgiją i aptekarstwem trudnił się. — Buccella leczył wdowę Choińską i narość na głowie będącą wyciął, co się przemieniło w gangrenę i chora umarła. — Mikołaj Mielecki Wda podolski, według zdania Simoniusa, od B.... zabity. — Ten broni się, i na świadectwo wzywa Foxa (który już nie żył), Cimmermana i Salomona Żyda lekarza. — Haraburda, znakomity poselstwami do Moskwy, 1586 w Grodnie był leczony przez Buccellę, i lekarza nadwornego Gosławskiego, ale umarł; dwóch Włochów: Herkul. Rosetti i Daniela Moretti, dworskich króla zabił. — Buccella mówi; *In 4 bellicis expeditionibus, quibus cum Rege Stephano interfui, diarrhaea ac dissenteria vehementer gras-*

sante, innumeros feliciter curavi. Florius Italus był przełożonym sług Buccelli, z rospaczy, że synowicy B.... w małżeństwo nie dostał, truciznę wypił. — Simonius utrzymuje, że Buccella w Padwie był prozektorem anatomicznym prywatnym, lecz odmieniwszy wyznanie, aby w Padwie nie został do więzienia wtrąconym, odmieniwszy suknie i wdziawszy plastry, dla niepoznania, uciekł, o żebranym chlebie przywlókł się do Belunum, poźniéj do Wiédnia, nakoniec do Transylwanii: — brat zaś jego Jakób został utopiony z rozkazu rządu weneckiego. — Buccella przeciwnie powiada, że miał z majątku ojczystego dostateczne wyżywienie, że dwóma listami książęcia siedmiogrodzkiego wezwany, wyniósł się z Padwy z powodu Religii, że za to jego sprzęty, które do Transylw. wysłał, zatrzymane, podobnież i sam był uwięziony w Wenecyi; ale przez posła książęcego uwolniony: że żaden brat nie zginął; 3 miał, z tych jeden Jakób pozostał w ojczyźnie, drugi Hieronym, prawa obojga doktor, trzeci, Giambatista był oficerem; obaj starsi w Transylwanii pomarli. Jeden z synów Jana Baptysty utonął wypływając z portu weneckiego, dla udania się do dworu książęcia siedmiogr. na medyka. Buccella dla Filippa Regnault Lotaryńczyka wyjednał u króla przywiléj, na wynalazek nowego pieca do warzenia soli, ale ponieważ nie chciał mu wprzód wydadź, nimby ten

go opłacił, Regnault Buccellę pozwał. Buccella wzajemnie powiada, że Simonius pożyczył u Pieniążka Prokopa kilka tysięcy złotych, których gdy oddadź nie uchciał, Pieniążek sam sobie słuszność uczynił. Regnault był zalecony Buccelli przez Pawła Alciata i Ludwika Fiera.— Simonius powiada, że Buccella wprzód, *Nifum et Horstium*, wezwanych do dworu, swojém postępowaniem niegodziwém znaglił, że musieli dwór opuścić. — Buccella przeciwnie utrzymuje, że Horsty nie znał. Nifus zaś sam był sobie przyczyną własnego nieszczęścia. Miał to bydź człowiek niespokojny, kłótliwy mnich, który zrzucił rewerendę, który i w Wenecyi, gdzie stopień doktora otrzymał, i w Wiédniu i w Padwie, gdzie praktykował, ciągle, z uczeńszymi i lepszymi od siebie, wiódł spory. — W Krakowie, ze szlachcicem florenckim Urbanem à Ripa, zadarłszy się, kijem był obity, za co zamyślał go otruć, pozwany do sądu, złożył przysięgę, że do rozprawy sądowéj stawić się będzie i wyrokowi uczyni zadość; lecz lękając się wyroku uciekł: — zaocznie więc na infamiją skazany i na śmierć, jeżeliby kiedy w granicach RP. odważył się ukazać. Schronił się do Anglii; Buccella przez litość starał się u króla, aby wyroku przeciw Nifusowi do Anglii nie posyłać. Kiedy król chciał mieć drugiego lekarza, Buccella starał się, oprócz *Franciscum de Paduanis* To-

rolinicnsem, aby Hieronymus Mercurialis był wezwany, któremu i piérwszego miejsca chciał ustąpić i w Akademii krakowskiéj piérwszą katedrę medycyny mu ofiarowano, lecz on ojczyzny opuścić nie chciał. *Villebroch* (?) przyjął wezwanie, lecz mu jego rząd nie pozwolił wyjechać. Żył Buccella przyjaźnie z Jan. Michałem Brutusem. Lubo Simonius przez Mikołaja Wolskiego, ze dworu Rudolfa cesarza był wezwany, pisał jednak dawniéj do Buccelli, prosząc o wstawienie się za sobą.— Buccella zarzuca Simoniusowi, że zabił barona *Pozgai* Węgra złém leczeniem.— Simonius przybywszy do dworu, umiał się wkrótce królowi zalecić, co widząc Buccella, chciał miejsce opuścić, lecz go zatrzymano:—tym sposobem udał się do kardynała Bolognetti, i prosił, ażeby za zasługi, majątek, na granicy pruskiéj położony, był mu puszczony w dożywocie, król łatwo zezwolił; lecz gdy Veselinus królowi przekładał, że Buccella, po otrzymaniu takiego dowodu jego łaski, nieradby dwór opuszczał, król odpowiedział:—*Nos neque nollentem pellimus, neque abire volentem retinemus.*



SPISANIE RZECZY, W TOMIKU DZIEWIĄTYM ZAWARTYCH.

